Rok I. Nr. I.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Styczeń.



KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1895.

TREŚĆ ZESZYTU.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO.

Rok I. Nr. I.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO.

Styczeń.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1895.





Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

SŁOWO WSTĘPNE.

Kiedy król Nehemiasz z Izraelem całym pracować począł nad przywróceniem dawnej świetności ludu Bożego, ufność jego ku Bogu obudzić, ducha narodu podnieść i do wielkich chciał go pobudzić czynów, kazał ludowi całemu zgromadzonemu pospołem czytywać Pismo św. I gdy lud się wsłuchiwał w opowiadanie Mojżesza o bohaterskich czynach dawnego Izraela a cuda dobroci Boga i dziwnej Jego o ten naród pieczołowitości dowody wyczytywał, porwany zapałem i gorliwością ożywiony w olbrzyma wnet wzrastać się zdawał i wszystkie siły wytężał, aby wiernością ku Bogu i czynami bohaterskimi swoim dorównać mógł ojcom. I nic dziwnego. Przykłady bohaterstwa przodków mają w sobie coś zapalającego; dziwnieśmy skłonni do naśladowania tego, co nas zachwyca, a przekonanie, że Bogu sprawa nasza się podoba i że błogosławieństwem darzy On ją swojem, do wytrwania podnieca i przed trudnościami cofać się nie pozwala. A Pismo św. to skarbnica takich przykładów bohaterstwa dawnych Żydów i szczególniejszej względem tego narodu dobroci Boga, dowód to niezbity. Bóg więc chyba sam tak mądrą natchnął myślą Nehemiasza, że skarbiec ten otworzyć przed ludem kazał.

W położeniu podobnem jak naród Żydowski za

Nehemiasza znajduje się obecnie Zgromadzenie Misyi w Polsce. Na całej linii praca tu ciężka nad podźwignieniem się i odbudowaniem tego, co nieprzyjazne okoliczności zburzyły. Podobnego też na duchu pokrzepienia i sił umocnienia potrzeba. Dlatego to otwieramy skarbnicę wzniosłych czynów naszych przodków, przykładu gorliwości w naszem powołaniu i dowodów opieki Boga, którą On sprawę naszą zawsze otaczać raczy. Skarbnicą tą mają być te Roczniki, których wydawnictwo w imię Boże zaczynamy. Obudzenie więc w nas większej gorliwości i zamiłowania w naszem powołaniu a podtrzymywanie ufności w opiekę i pomoc Boga jest ich celem. Wspólnym zaś skarbcem być mają i Zgromadzenia Misyi i Sióstr Miłosierdzia dlatego, że Zgromadzenia te jak z jednego źródła t. j. Ducha św. Wincentego wzięły życie tak też wspólne zwykle miewały źródła, skąd pokrzepienie sił swoich czerpały. Pokrewieństwo też bliskie Zgromadzeń tych sprawia, że zasobów ich duchownych i skarbów familijnych w oddzielne zupełnie majątki ująć jest niepodobna. Są rzeczy, które we wspólnym ich skarbcu znaleźć się muszą. A takie rzeczy mają zawierać i te Roczniki. Mają one zawierać objawy teraźniejszego życia obydwóch Zgromadzeń a szczególniej na ziemiach polskich. Dalej przeszłość tych Zgromadzeń rozświetlać opisem działalności gorliwych przodków i ustępów z dawniejszego życia tych Zgromadzeń. Ponieważ zaś opieka Boga nad nami szczególniej się okazuje w tem, że daje nam świętych Orędowników przed tronem swojej dobroci, więc z świętych naszych i błogosławionych Patronów żywotów zapiski jako skarby drogie chować tu będziemy. Procesy mianowicie kanonizacyi i beatyfikacyi naszych Patronów zajmować nas będą. Wreszcie, aby

się zachęcać gorliwością naszych współbraci w innych prowincyach notować będziemy ważniejsze wypadki z działalności obydwóch Zgromadzeń po za granicą kraju naszego. Te rzeczy przynosić nam ma co kwartał zeszyt Roczników.

Czyż jednak z Rocznikami tymi nie wprowadzamy nowości w Zgromadzenie? Oto pytanie, które nas trapiło i nad którem zastanawialiśmy się poważnie. Roczniki Zgromadzenia całego nie są nowością ale owszem tak są dawne jak samo Zgromadzenie. Święty Wincenty, wzór nasz, mąż mądrością Ducha św. się rządzący w listach swoich zachęca często Misyonarzy i Siostry Miłosierdzia, aby mu pisali sprawozdanie z prac swoich i działalności. Rozsyła potem kopie tych sprawozdań po różnych domach Zgromadzenia i zachęca do ich czytania i pochwala X. Lamberta przełożonego w Warszawie, że przy stole czytać kazał relacye z Madagaskaru i załącza mu wiadomości z wysp Hebrydzkich, dodając jakby z pewnem żalem, że nie są one tak obszerne, ale za to bardzo pocieszające [1]). A sam cieszył się bardzo, kiedy mu przyłano wiadomości o pracach Misyonarzy. Gorąco przy każdej sposobności zachęcał do spisywania takich relacyj. Dnia 27 lipca 1642 r. mówił na konferencyi Zgromadzenia: „Każdemu, ktokolwiek czuje chęć do notowania różnych praktyk cnót, do opisywania owoców misyi i błogosławieństw, jakiemi je Bóg darzy, radzę to spisywać. Jestto pierwotna praktyka Kościoła, który postanowił pisarzy do notowania heroicznych czynów męczenników, co potem biskupi rozsyłali wszędzie. Opisy te czytywano i to zapalało serca chrześcijan i dziwnie je razem jednoczyło. Oby Bóg

[1]) List z 3 stycznia 1652 r.

raczył tę łaskę dać Zgromadzeniu; prośmy Go o to.“ A co dziwniejsza, nietylko kazał takie sprawozdania czytać Misyonarzom i Siostrom Miłosierdzia ale kazał je drukować i rozdawać między ludzi po za Zgromadzeniem będących. O relacyach Misyonarzy pracujących w Champagne i Pikardyi donosi: „Opisują nędzę duchowną i materyalną, jaką napotykają; to się każe drukować, a panie te druki rozdają [1]). Panie rozszerzały pierwsze relacye w Paryżu i nawet je rozsyłały po prowincyach. Bardzo im to było pomocne.“

A pierwsze to powodzenie zachęciło św. Wincentego i w następnych miesiącach zjawiły się inne relacye. Odtąd założono jakby rodzaj miesięcznika p. t. *Annales des Missions et de la charité*, których czytanie wydało jak najpiękniejsze owoce. Drukowało się je zwykle na 4 stronicach w formacie ćwiartki w trzech lub czterech tysiącach egzemplarzy; ukazywały się w odstępach mniej lub więcej regularnych, co miesiąc lub co dwa miesiące. Zaczęło się to wydawnictwo w r. 1650 a w 1656 mówi o niem św. Wincenty jako o istniejącem jeszcze“ [2]). Taksamo żądał życiorysów zmarłych Misyonarzy i czytywać je kazał. Sam w listach swoich rozsyła do przełożonych domów wiadomości o umarłych, aby ich pocieszyć i małe ich Zgromadzenie zbudować. List zaś jego z 3 maja 1645 cały zapełniony tylko szczegółami o ostatnich chwilach zmarłego księdza Robiche. Opisy zaś te kończy takiemi wykrzyknikami: „Ah księże! jakąż słuszną mamy przyczynę ukochać nasze powołanie i starać się, aby się stać jego godnymi, gdyż w tak krótkim czasie a możemy w nim żyć i umierać jak Święci. Oby nam Bóg dał

---

[1]) List z 28 czerwca 1656 r.

[2]) Maynard. St. Vincent de Paul liv. VIII, ch. III.

tę łaskę“ [1]). Oto cel do którego te opisy zmierzają: zamiłowanie większe powołania i budzenie pragnienia świętości jak największej. Takie zapiski i pod innym względem okazały się pożyteczne: służyły za materyał do spisania tak drogiego nam życia świętego naszego Ojca. Collet w swej przemowie do Życia św. Wincentego świadczy, że był to dla niego materyał bardzo cenny. Te same i inne jeszcze korzyści upatrując w tych zapiskach X. Almeras, następca w przełożeństwie generalnem po św. Wincentym gorąco zaleca, aby tego zwyczaju nie zaniedbywać. W liście swoim cyrkularnym poleca w imieniu konwentu generalnego z r. 1668 między środkami najskuteczniejszymi, aby ducha pierwotnego gorliwości i pobożności w Zgromadzeniu utrzymać: „Domy pojedyncze zaznajamiać z tem, co znaczniejszego Bóg przez Zgromadzenie zdziałać raczy“. Tak samo gorąco popierali i następni przełożeni generalni ten zwyczaj przez św. Wincentego wprowadzony i dzięki temu z rozkoszą dzisiaj czytać możemy opisy cnót heroicznych, wielkich przed Bogiem i ludźmi Misyonarzy i zachowały się jakie takie przynajmniej materyały do historyi Zgromadzeń św. Wincentego. Po strasznej rewolucyi, kiedy Zgromadzenie całe nanowo się odbudowywać musiało, jedną z pierwszych rzeczy, na jakie zwrócił uwagę, wielki św. Wincentego następca, a w tej pracy odbudowywania jak Nehemiasz niezmordowany przywódca X. Etienne to były Roczniki, które się od r. 1834 ukazywać poczęły w języku francuskim pod napisem: Zbiór listów budujących pisanych przez XX. Misyonarzy i Siostry Miłosierdzia. Ze szczególną także troskliwością zajmował się tem wydawnictwem X. Boré,

---

[1]) List z 3 maja 1645.

poprzedni przełożony jeneralny, a jak je gorąco poleca teraźniejszy nasz Najprz. X. Jenerał, słyszeliśmy w ostatnim liście cyrkularnym z d. 1 stycznia 1894 r. I słusznie, bo ochoty człowiekowi do pracy przybywa i siły czuje w sobie większe i serce rozradowane goręcej bije dla sprawy świętego powołania, kiedy się czyta, jak w tem powołaniu się bardzo uświęcić można, jak wielce Bóg dzieciom św. Wincentego błogosławi i jak wielu z nich z hojnych łask nieba korzystać umie. To też prowincye jedne po drugich tłómaczyć te piękne rzeczy poczęły, aby w języku dla wszystkich członków zrozumiałym więcej były czytane. Nas nie stać, jak na teraz, na wydawanie tłómaczenia w całości. Streszczać więc niektóre rzeczy będziemy, ważniejsze powtórzymy w całości, a więcej nieco miejsca poświęcimy sprawom naszej prowincyi.

Ależ pokora, powiemy wszyscy, po co mówić o tem, co się robi i chwalić się z łask, jakiemi nas Bóg darzy, większe grożą straty aniżeli się zapowiadają zyski. Na obawy te i takie same zarzuty odpowiedział doskonale najpokorniejszy ze Świętych, który wszystkie wybiegi pychy znał po mistrzowsku, a pokorę całą gorącością wielkiego serca swego pokochał: „Możliwe to, że niektórzy nie lubią opowiadań, jakie czasem piszemy o tem, co robią inne domy dla chwały bożej. Są to duchy chorobliwe, które zwykle opierają się dobremu i gdy same mało robią, myślą, że to przesada jest mówić, iż inni robią więcej; nietylko myślą, ale narzekają na to z przyczyny zawstydzenia, jakie im to sprawia. Czyż wypada dla słabości tych oczu chorobliwych, które na słońce patrzeć nie mogą, zaniechać oświecać innych przez przy-

kłady jaśniejące i pozbawiać Zgromadzenie pociechy, aby znało owoce, które ciągle przynosi działanie łaski Bożej, któremu samemu chwała się należy, a któremu ten zwyczaj mówienia między sobą o Jego miłosierdziu jest bardzo miły, bo zgodny jest ze zwyczajem Kościoła św. Chce on bowiem, aby wielkie dzieła i chwalebne czyny męczenników, wyznawców i innych Świętych były ogłaszane publicznie dla zbudowania wiernych. To samo działo się nawet w pierwszych czasach chrześcijaństwa, choć wprawdzie niektórzy odważyli się temu sprzeciwiać, większa jednak część błogosławiła Boga i brała stąd zachętę do naśladowania tych, o których tam była mowa. Proszę Cię więc, abyś nie zaniechał tego pięknego zwyczaju, ale abyś nas powiadamiał o wielkiem powodzeniu, jakie Pan Bóg raczy dozwolić w pracach Twego Zgromadzenia, uważaj tylko, aby się w to sprawozdanie nie dostawało nic, coby było nieprawdziwe, albo niepożyteczne; ja to samo będę się starał robić w sprawozdaniach, które tu będę dawał“ [1]).

Po tak stanowczem oświadczeniu św. Wincentego, kiedyśmy jeszcze nadto rok temu usłyszeli z ust naszego Najprz. X. Jenerała zachętę do rozszerzania Roczników tak gorącą, a i listem umyślnym [2]), gdy o naszych zamiarach się dowiedział, dodał nam otuchy — nie wahamy się już dalej, ale w imię Boże, dla którego chwały jedynie wszystko robić pragniemy, zaczynamy to wydawnictwo. Mamy nadzieję, iż zadanie

---

[1]) List św. Wincentego do ks. Horgny, przełożonego w Rzymie, z dnia 20 czerwca 1653 r., jako odpowiedź na zarzuty, iż sprawozdanie sprzeciwia się pokorze.

[2]) Który niżej podajemy.

nie tak łatwe utrzymania stale tego wydawnictwa ułatwią nam synowie i córki św. Wincentego, którzy w myśl swego Ojca dzielić się będą z innymi w korrespondencyi zwróconej do nas wiadomościami o tem, co się dobrego w familiach św. Wincentego robi dla Boga. Każdą korrespondencyę przyjmiemy z wdzięcznością i zamieścimy ją w Rocznikach tak, aby pokora piszących na tem nie cierpiała.



List Najprzew. X. A. Fiat,

Przełożonego generalnego, do Imci X. P. Soubieille, wizytatora prowincyi krakowskiej.

Paryż, 6 marca 1894.

Mości Księże i kochany Konfratrze!

Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z nami!

Wielką mi przyjemność sprawiła wiadomość, że powziąłeś zamiar ogłaszać drukiem w języku polskim Roczniki misyi i że utworzyłeś w tym celu komitet, mający się zajmować ich tłómaczeniem i wydawaniem. Z całego serca błogosławię przedsięwzięciu i tym, którzy się tego podejmują.

Bywało to już dla mnie pociechą, kiedy odbierałem wiadomości odnoszące się do członków i pracy tej gałęzi rodziny św. Wincentego, która jakkolwiek bardzo odległa, jest mi przecież bardzo droga; nową, znowu pociechą będzie dla mnie to, kiedy wiedzieć będę, że synowie tej gałęzi częściej nawzajem odbierać będą wiadomości tak z domu macierzyńskiego, jako też z innych prowincyj obojga Zgromadzeń.

Pochlebiam sobie, że to będzie doskonały środek utrzymania tej jedności, która stanowi naszą siłę i że się również przyczyni do zachowania gorliwości, która zaszczyt przynosi prowincyi polskiej, jak o tem świadczą Twoje, Mości Księże, sprawozdania, i której Bóg w widoczny sposób błogosławi.

Pozostaje w miłości Pana naszego i św. Wincentego, Mości Księże i kochany Konfratrze, dla Ciebie i Twoich współpracowników

pokorny sługa

X. A. Fiat,

przełożony generalny.

Uroczystość

na pamiątkę Objawienia się Najśw. Maryi Panny siostrze Labouré.

Bóg w tym czasie szczególniej się okazuje łaskawym dla familii św. Wincentego. Niedawno dopiero, kiedyśmy jednego ze współbraci naszych, który jakby dopiero co zniknął z pomiędzy nas ze ziemi, ujrzeli w koronie błogosławionych w niebie i w czasie uroczystego tryduum przypatrywaliśmy się, jak ludy korzyły się przed naszym bratem, którego na ołtarzach w sukni syna św. Wincentego a z palmą męczennika w ręku postawiono, i wraz z tym ludem modliliśmy się do nowego naszego pośrednika przed tronem Boga, rosło nam serce i miłość do powołania się rozpałała, i ufność w pomoc nieba stała się większa. Wystarczy pokrzepienia, mówiliśmy sobie, na długie lata. A oto ledwie pierwsze hołdy temu naszemu Błogosławionemu składane ukończyły się, już nas dochodziły wieści radosne, że nie długo, a już drugi błogosławiony męczennik misyonarz opiekunem naszym będzie ogłoszony i owocem dla ducha naszego będzie pokrzepienie. O tem myśleliśmy rozradowani, i o większej jeszcze łasce nieba aniśmy marzyć nie śmieli, kiedy Szafarza łask niebieskich na ziemi głos oznajmił w święcie uroczystem światu, że sama niebios Królowa, na dzieci św. Wincentego zadziwiająco łaskawa i opiekować się niemi w szczególniejszy spo-

sób obiecała. W święcie uroczystem obchodzić nam pozwolił Kościół św. pamiątkę owej chwili, kiedy Najśw. Marya P. widomie w kaplicy Sióstr Miłosierdzia stanęła i córce św. Wincentego ręce złożone na swych kolanach oprzeć dozwoliła i zapowiedziała, że osłaniać nas będzie. Przez ten akt Stolicy Apostolskiej Najśw. Marya P. ogłoszona jest niejako szczególniejszą Opiekunką naszej familii, a te objawienia siostry Katarzyny, które taką otuchę do naszego serca wlewają, uzyskały pośrednio zatwierdzenie. I nie dziw, że cisną się nam na usta słowa: „Wielbij duszo moja Pana“, i zdaje się nam, że moc ramienia Bożego tak spotęgowała nasze siły, iż zniknie już między nami na zawsze wyraz: trudno, niepodobna. Ten zapał w gorliwości naszego powołania rozniecać ciągle będziemy przypominaniem sobie tych chwil nam drogich, w których Marya nas tak uszczęśliwiła. I dlatego opowiemy sobie na tem miejscu o życiu i objawieniach siostry Katarzyny. Na ten raz jednak samemu Kościołowi św. dozwólmy, niech nam opowie, co na wieczną rzeczy pamiątkę, w pacierzach kapłańskich o tem napisał.

„W roku 1830, jak świadczy o tem wiele autentycznych dokumentów, ukazała się Najświętsza Marya Panna pobożnej swej słudze, Katarzynie Labouré, należącej do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, którego założycielem był św. Wincenty à Paulo. Boża Rodzicielka rozkazała jej postarać się o wybicie medalika na cześć swego Niepokalanego Poczęcia w takiej formie, że z jednej strony miał być wizerunek Najśw. Panny, depcącej swą dziewiczą stopą głowę węża; Jej wyciągnięte ręce miały spuszczać promienie światła na ziemię znajdującą się pod Jej nogami, nadto dookoła tego wizerunku wyryte słowa: O Maryo bez

grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy! Na odwrotnej stronie medalika miało się znajdować najświętsze imię Maryi z krzyżem u góry a u dołu dwa serca, z których jedno otoczone koroną cierniową, a drugie przebite mieczem.

Bogobojna dziewica usłuchała rozkazu Najświętszej Panny Maryi, a wypadki wkrótce wskazały boski początek tej sprawy. Skoro tylko bowiem medalik dostał się pomiędzy wiernych, natychmiast zaczęto go czcić i nosić jako oznakę pobożności do Matki Bożej, najpierw we Francyi, a następnie, kiedy Biskupi pochwalili tę świętą praktykę, na całym świecie. Przyczyną zaś tej nadzwyczajnej czci i ufności były liczne uzdrowienia tak duszy jak ciała, które Najśw. Marya Panna wyjednywała u swego Syna przez wzgląd na cudowny medalik.

Z pomiędzy wielu cudów przytoczymy tu jeden godny pamięci a aprobowany przez władzę kościelną, którego doznał Alfons Ratisbonne dnia 20 stycznia 1842 roku.

Alfons urodził się w Sztrasburgu z rodziców żydowskiego pochodzenia. Udając się na Wschód, zatrzymał się przez pewien czas w Rzymie. Tu zawarł przyjaźń z jednym człowiekiem wysokiego pochodzenia, który, będąc heretykiem, przeszedł na łono Kościoła katolickiego. On to, litując się nad losem nieszczęśliwego młodzieńca, starał się usilnie pozyskać go Kościołowi. Lecz nalegania jego w tym względzie były bezskuteczne; wreszcie po wielu trudach zdołał go przynajmniej nakłonić do noszenia medalika Najświętszej Maryi Panny. Tymczasem zanoszono za Alfonsa modły do niepokalanej Dziewicy, która też wkrótce nie omieszkała przyjść z pomocą.

Razu pewnego Alfons wstąpił do kościoła św. Andrzeja, znajdującego się w jednej z dzielnic Rzymu, zwanego delle Fratte, kiedy nagle zdawało mu się, że ogromne ciemności ogarnęły całą świątynię wyjąwszy kaplicy św. Michała Archanioła, skąd biło nadzwyczaj żywe i jasne światło. Przerażony zwraca wzrok w tę stronę i spostrzega Najśw. Maryę Pannę zwróconą ku niemu, z twarzą pełną łagodności i w takiej postawie, w jakiej była przedstawiona na świętym medaliku.

Wskutek tego widzenia niebieskiego nastąpiła nagła zmiana w życiu Alfonsa: roniąc łzy, wyrzekł się błędów żydowskich, a wyznał i chwycił się całem sercem wiary katolickiej, którą przedtem tak pogardzał. Wyuczony prawd wiary, otrzymał po kilku dniach chrzest święty ku wielkiej radości całego Rzymu.

Ku uczczeniu pamięci potęgi i szczodrobliwości Najśw. Panny, okazanej przez Jej medalik, a oraz ku powiększeniu nabożeństwa do Niepokalanej Panny Maryi, Stolica Apostolska postanowiła (co już dawniej uczyniła względem Różańca świętego i Szkaplerza z Góry Karmelu), ażeby corocznie obchodzono uroczyście pamiątkę objawienia się Najśw. Maryi Panny i Jej świętego medalika. Nadto Najwyższy Pasterz, Leon XIII, po dokładnem i sumiennem zbadaniu tej sprawy przez świętą Kongregacyę Obrzędów, i na przedstawienia tejże, pozwolił Zgromadzeniu Kapłanów św. Wincentego à Paulo, zawsze wiernemu zwyczajowi swęgo św. Założyciela w wyznawaniu i czczeniu niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, odprawiać oficyum i mszą św. o Objawieniu się Niepokalanej Maryi Panny. To pozwolenie rozszerzył także do wszystkich Biskupów i Zgromadzeń zakonnych, któreby tego żądały.

Zamieszczamy tu jeszcze najważniejsze dokumenta do ustanowienia tej uroczystości się odnoszące.

Najprzew. ks. Jenerał nie spieszył się z prośbą o ustanowienie tego święta już to uczuciami pokory powodowany, już też dlatego iż trudno było się spodziewać, aby sprawa ta tak łatwy w Rzymie znalazła posłuch, jak to było rzeczywiście. Ojciec św., jak nam Najprzew. ks. Jenerał w liście cyrkularnym pisał, nawet okazał mu pewne zdziwienie z tego, ale stąd tylko uwielbiać możemy Boga, że jest tak dla nas dobry, iż nawet spodziewać się tego nie śmieliśmy. Ogólne też było pragnienie, szczególnie między Siostrami Miłosierdzia, aby tę sprawę przyspieszyć; oto list Siostry Duthu z Montevideo, który jest wyrazem tego powszechnego pragnienia:

Przewielebny Ojcze!

Oddawna już zajmuję się myślą: czemu Zgromadzenie nie obchodzi uroczyście w każdym roku święta Objawienia się Panny Maryi przez cudowny medalik, który tak wiele dobrego wokoło nas działa a który zna zaledwo kilka dusz? Sądzę, że łaska tak nadzwyczajna powinna być rozgłoszona na cześć Niepokalanej Panny, na podziękowanie za ten przywilej udzielony naszemu drogiemu Zgromadzeniu i w celu pozyskania sobie nowych łask.

Osobliwie nasze Dzieci Maryi żądają tej uroczystości; pragną one zaprosić na nią publiczność, ażeby lepiej poznała początek ich stowarzyszenia i chwalić chcą Niepokalaną swą Matkę. Lecz przedtem proszę Cię, Przewielebny Ojcze, o przychylenie się do tej prośby z Twej strony i o Twoje błogosławieństwo.

Zdaje mi się, że Najświętsza Panna wymaga tego po nas.

Kłaniając Ci się, Przewielebny Ojcze, jak najuniżeniej od wszystkich twych córek tego maluczkiego domu, proszę Cię o osobne błogosławieństwo dla naszych dzieł i składam Ci najlepsze życzenia na Nowy Rok, pozostając w Jezusie i Niepokalanej Pannie

Twą najpokorniejszą i najuleglejszą córką,

Siostra Duthu.

To też wreszcie Superior generalny Zgromadzenia Misyi i Sióstr Miłosierdzia przedstawił Najwyższemu Pasterzowi prośbę o ustanowienie uroczystości na cześć cudownego medalika. Prośba jego przesłana do świętej Kongregacyi Obrzędów: została przyjętą, dzięki szczególniej wstawiennictwu Jego Eminencyi kardynała Alojsi-Masella, Prefekta tejże Kongregacyi, nietylko przychylnie ale nawet można powiedzieć z bardzo wielką gotowością. 10 listopada 1894 r. wyszedł następujący dekret, który dnia 23 tegoż miesiąca przez Ojca Świętego potwierdzony, ustanawiał to święto.

Dekret dla Zgromadzenia Misyi.

Przewielebny X. Antoni Fiat, przełożony generalny Zgromadzenia XX. Misyonarzy św. Wincentego à Paulo prosił pokornie Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII, ażeby łaskawie zwrócił swoją uwagę na cudowne rozpowszechnienie między wiernymi świętego medalika, zwanego Medalikiem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. Prosił Go też, aby, zważając na wzrost synowskiej pobożności i na nader liczne tak doczesne jak duchowne owoce zbawienia, których doznało społeczeństwo chrześciańskie, raczył oddać całą tę sprawę pod rozwagę św. Kongregacyi Obrzędów w celu zbadania autentycznych

dokumentów najoczywiściej potwierdzających boskie pochodzenie tego faktu. Starał się nadto uzyskać pozwolenie, aby Zgromadzenie jego pieczy powierzone a najbardziej troskliwe o cześć i rozszerzenie świętego medalika, mogło obchodzić uroczyste święto drugiej klasy z osobnem oficium i mszą św., na cześć Objawienia się Niepok. Panny Maryi przez św. medalik.

Tę prośbę wraz z planem dotyczącym oficium i mszy św., ja, niżej podpisany Kardynał, Prefekt św. Kongregacyi Obrzędów przedłożyłem tejże św. Kongregacyi na zwyczajnem Jej zebraniu we Watykanie dnia poniżej wymienionego.

Ich Eminencye Kardynałowie, których zadaniem jest czuwać nad św. Obrzędami, zbadawszy dokładnie sprawę i zasięgnąwszy zdania Jego Emin. Augustyna Caprara, promotora Wiary św. odpowiedzieli: Oświadczając się za przywilejem oficium i mszy, odesłali sprawę do Prefekta i Promotora.

Dnia 10 lipca 1894.

Z tego powodu ja niżej podpisany kardynał ułożyłem wraz z Promotorem Wiary św. nowy plan officium i mszy św. według dekretu już wydanego. Jego Świątobliwość, kiedy Mu ten plan przedstawiłem, potwierdził go, tudzież pozwolił, aby członkowie Zgromadzenia Misyi corocznie 27 listopada obchodzili uroczystość pod tytułem: Objawienia się Niepokalanej Panny Maryi przez święty medalik, jako święto drugiej klasy *(sub duplici ritu secundae classis)* a Ordynaryusze miejsc i Zgromadzenia zakonne jako święto większe *(sub duplici ritu maiori)*.

Dnia 23 lipca 1894.

† *Kaj. Kard. Alojsi-Masella,*
Prefekt św. Kongregacyi Obrzędów.

Alojzy Triperi, Sekretarz.

Odpust zupełny,

który można pozyskać w kościołach lub kaplicach XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia dnia 27 listopada, w święto Objawienia się Niepokalanej P. Maryi przez cudowny medalik.

24 września 1894. Na siedm lat.

Leon XIII, Papież.

Wszystkim Wiernym, którzy ten list przeczytają, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Celem zwiększenia pobożności Wiernych i przyjścia w pomoc zbawieniu dusz, otwieramy z czułą miłością niebieskie skarby Kościoła. Wszyscy wierni obojej płci mogą zyskać odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich swych win, jeżeli po szczerej spowiedzi i komunii św. nawiedzą pobożnie którykolwiek kościół lub kaplicę należącą do pobożnych domów XX. Misyonarzy lub Sióstr Miłosierdzia, w uroczystość Objawienia się Niepokalanej Panny Maryi przez św. medalik tj. dnia 27 listopada, począwszy od pierwszych nieszpór aż do zachodu słońca i jeżeli tam pomodlą się o zgodę książąt chrześciańskich, o wykorzenienie herezyi, o nawrócenie grzeszników, tudzież o wywyższenie św. Matki Kościoła. Ten odpust, którego miłosiernie w Panu udzielamy, można ofiarować za dusze Wiernych zmarłych, które zeszły z tego świata złączone miłością z Bogiem.

Pismo to będzie miało znaczenie tylko przez 7 lat. Chcemy zaś, aby kopie tego listu albo egzemplarze drukowane, opatrzone podpisem jakiegoś znanego prałata i pieczęcią jego potwierdzone doznawały w razie wydania ich, tej samej powagi jaką ma oryginał.

Dan w Rzymie u św. Piotra 24 sierpnia 1894 r. a 17 roku naszego Pontyfikatu.

W zastępstwie Jego Em. Kardynała de Ruggiero
Michał Marini, Sekretarz.

Odpust 300-tu dni.

4 września 1894. Na siedm lat.

Stósownie do przywileju z dnia 4 września 1894 r. udzielonego kapłanom Zgromadzenia Misyi i Siostrom Miłosierdzia jest przywiązany odpust 300 dni do słów: „O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“. Odpust ten można pozyskać codziennie 7 razy; można go też ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Przywilej ten ma znaczenie 7 lat.

Pozwolenie,

na mocy którego każdy kapłan może odprawiać mszą św. Objawienia Niepokalanej Panny Maryi przez cudowny medalik 27 listopada w kościołach lub kaplicach Sióstr Miłosierdzia.

7 września 1894. Na zawsze.

Najprzewielebniejszy X. Antoni Fiat, Przełożony generalny Zgromadzenia Misyi i Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo prosił pokornie Ojca świętego Leona XIII Papieża o pozwolenie, aby każdy kapłan, w którymkolwiek kościele lub kaplicy Córek Miłosierdzia mógł corocznie 27 listopada odprawiać mszą świętą, którą niedawno Stolica Apostolska zatwierdziła i pozwoliła kapłanom jego Zgromadzenia w uroczystość Objawienia się Niepokalanej Panny Maryi przez święty medalik zwany powszechnie cudownym.

Święta Kongregacya Obrzędów używając władzy udzielonej sobie przez Ojca świętego chętnie zgodziła się na tę prożbę jednakże wtedy tylko, jeżeli w rubrykach właściwych dyecezyom, w których Siostry Miłosierdzia przebywają, nie przypada podwójne święto pierwszej klasy *(duplex primae classis)* co do

mszy św. uroczystej a także święta podwójne *(duplex secundae classis)* co do mszy św. czytanej. W takim bowiem przypadku taż święta Kongregacya pozwoliła przenieść i skorzystać z tego przywileju w innym następnym dniu wolnym z zachowaniem rubryk, czemu nie przeszkadzają jakiekolwiek przeciwności.

Dnia 7 września 1894.

W zastępstwie Jego Emin. Kardynała
Aloisi-Masella, Prefekta

A. Trojveri, Sekretarz. Kardynał *Parocchi.*

Sprawozdanie z misyi

wyjęte z listów X. N. kapłana Zgromadzenia Misyi do Imci X. P. Soubieille, Wizytatora prowincyi krakowskiej.

Misya w Limanowej od 10 lutego 1894 r. do 28 lutego t. r.

Przez kilka zimowych miesięcy zbierały się w naszym kleparskim kościółku tłumy ludu przeważnie górnośląskiego, przybywającego tu oczyścić przez rekollekcye swą duszą a zarazem oglądaniem krakowskich pamiątek odświeżyć w sobie polskiego ducha. Przyszła teraz pora na misye w Galicyi. Zgłoszono ich już kilka. Pierwszą miała być misya w Limanowej, miasteczku dyecezyi tarnowskiej. W dniu 10 lutego puściliśmy się w drogę, żegnani przez konfratrów z życzeniami obfitego żniwa. Wyjechało nas trzech, ks. Kiedrowski zaś miał przybyć inną drogą ze Lwowa. Podróż wśród malowniczej okolicy nie budziła tym razem wielkiego zajęcia, bo wszystko pokryte całunem śniegu. Śniegi podobne topić i kruszyć lody jechaliśmy. Podróż trwała dość długo, dopiero więc o 4-ej wieczo-

rem stanęliśmy na miejscu, gdzie już na nas oczekiwał miejscowy proboszcz X. kan. Łazarski. Po pierwszych powitaniach z proboszczem i wikaryuszem X. Zarańskim, udaliśmy się do przeznaczonego nam mieszkania. Nie czekała nas już w tym dniu żadna praca, misya bowiem miała się rozpocząć dopiero rano dnia następnego. Na drugi dzień, była to niedziela, już wcześnie rano, mimo dżdżystego powietrza, zbierać się zaczął około kościoła ludek, żądny słowa Bożego i ciekawy przypatrzeć się misyonarzom. Dzień był jak najstosowniejszy do rozpoczęcia misyi. Kościół św. czyta w dniu tym w lekcyi owo wezwanie: Oto teraz czas sposobny, oto teraz czas zbawienia; przypomina, abyśmy łaski Bożej nadaremno nie przyjęli. Jaki był lud tutejszy nie wiedzieliśmy. Dużo już naczytaliśmy się o wiecach pod wodzą X. Stojałowskiego w Limanowej urządzanych, z powodu tego — mówił nam X. Kardynał Dunajewski — będziemy mieć trudną pracę, bo jak można było się spodziewać, zgubne jego zasady, jątrzenia przeciw duchowieństwu i szlachcie licznych znalazły tu zwolenników; zasady socyalistyczne trafiły pod strzechy. To też z obawą przystępowaliśmy do misyi a hymn Veni Creator rozpoczynający ją, płynął z serca głęboko, aby łaska Ducha Przenajśw. rozlała się obficie na parafian, aby *repellat longius hostem* zbawienia ludzkiego, aby i nasze zapalił serca, aby same gorące, mogły rozgrzać i serca powierzonych nam na czas misyi parafian. Gdy przebrzmiał hymn święty, przemówił najpierw do swego ludu X. proboszcz, przedstawiając mu przybyłych pracowników, którzy przybyli „szukać co było zginęło“, podźwignąć upadłych, leczyć chorych, ludzi z Bogiem i Boga z ludźmi jednać. Zwrócił się potem do nas i zaznaczył, że jeżeli wszędzie praca czeka nas

ciężka, to u niego tem cięższa. Cieszy się, że nareszcie nadeszła ta przez niego pożądana chwila, w której parafia ma się przy Bożej pomocy odrodzić zupełnie, a walka szatanowi wydana przynieść zwycięstwo. Już 150 lat nie było misyi w parafii, potrzeba więc jej dawała się uczuć, a ostatnią odprawili księża z tego samego Zgromadzenia z domu Stradomskiego [1]). Misyę odprawiliśmy według praktykowanego u nas zwyczaju, dzieląc parafian na 4 partye: mężczyzn, kobiety, chłopaków i dziewczęta. W ten sposób, bez uszczerbku dla pracy i codziennych zajęć mogą wszyscy w misyi brać udział, w ten sposób i nauki mogą być lepiej zastósowane. Misya odprawia sie wyłącznie dla jednej parafii, uczestniczącym rozdaje się kartki. Wprawdzie nie broni się i innym brać udziału w misyi, parafianie jednak zaopatrzeni kartkami mają pierwszeństwo do spowiedzi. Jak zwykle tak i tym razem zaczęliśmy misyę od kobiet. Te są z natury swej skorsze do nabożeństwa, idą prędzej za pierwszem wezwaniem, gdy tymczasem mężczyzna nie tak skory do kościoła, więcej pyta się i bada. Kobiety zapałem i gorliwością przejęte, nie mogąc się nachwalić misyi, nietylko zachęcają, ale zniewalają nawet pozostałych w rodzinie aby i oni wysłuchali nauk, stają się naszymi orędowniczkami. Wiedzą one, że gdy mężowie poddadzą się pod słodkie jarzmo Chrystusowe, oczyszczą swą duszę w Sakramencie pokuty św., to lepszy pokój i zgoda w domu zapanują. Nauki trwają zwykle dni trzy z czterema naukami dziennie, tak że jeżeli pracuje czterech, na każdego wypada jedna nauka dziennie, zostaje więc dużo czasu do słuchania spowiedzi,

---

[1]) Dom Stradomski miał tu małą posiadłość w wiosce pobliskiej Laskowa, skonfiskowaną jak inne za rządów Józefa II.

przeważnie generalnych, tak iż przy pomocy okolicznych księży można wszystkich uczestniczących w rekollekcyach wyspowiadać.

Szatan bał się nas widocznie a za narzędzie do wykonania swego zamiaru użył żydów. Ci trwożyli się, co się stanie, gdy wieśniak czy mieszczanin wódki się wyrzeknie. Odnieśli się więc do Namiestnictwa, aby uzyskać zakaz odprawiania misyi. Ponieważ jednak nie było powodu do takiego zakazu, więc Namiestnictwo ich prośby uwzględnić nie mogło, poleciło tylko przypilnowania prawem przepisanego porządku. Żydzi nie wygrali, a obawy ich ziściły się, wielu bowiem ludzi wyrzekło się wódki. Oby tylko wytrwali w tem pięknem przedsięwzięciu.

Kościół w Limanowej drewniany dość jest obszerny a przecież nie mógł pomieścić cisnących się na kazania i do konfesyonałów. W dni słotne wytwarzało to ogromny zaduch, pamięć jednak na post, czas umartwienia, ułatwiało znoszenie tych niedogodności, nieodłącznych zresztą od każdej misyi. Osobnych kazań dla inteligencyi miejscowej nie urządzaliśmy, były one nie potrzebne, bo wszyscy oni wraz z wieśniakami chętnie w całych rekollekcyach brali udział. Ogółem było kobiet 1300, nie licząc przybywających z okolicznych parafii, dziewcząt 620, młodzieńców 700, mężów 1100, a wszyscy bardzo ochotni do nauki i skorzy do poprawy życia, często bowiem błądzili raczej z niewiadomości niż ze złości. W czasie gdy mężczyźni mieli rekollekcye, zaszedł następujący wypadek. Niejaki Szymon D. stanął u wejścia do kościoła i każdemu wchodzącemu zaczął rozdawać pisma socyalistyczne „Robotnik“ i „Siła“, a niemniej i pisma X. Stojałowskiego „Dzwon“, „Pszczółka“. Egzemplarze jednak pism tych nie były ostemplowane,

dlatego więc przychwyciwszy go na tym uczynku, wydano starostwu. Całą prawie misyę pił on i leżał u żydów pijany, lub pisał korespondencye do różnych gazet żydowskich i socyalistycznych, kłamiąc i oczerniając misyonarzy, jakoby za każde rozgrzeszenie brali po 20 centów.

Bóg jednak nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył, wkońcu więc łaska Boża przemogła zlość ludzką, przemówiła silniej do jego serca, że wyspowiadał się i przyjął Komunię św. Podobni jemu wyznający zasady X. Stojałowskiego wyrzekli się tych zasad i całe paki pism burzących nam znosili jak niegdyś za czasów św. Pawła czarownicy.

W czwartym dniu każda partya przyjmuje Komunią św. z rąk swego proboszcza, na mszy uroczystej z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godzinie ósmej. Chwila przyjęcia Komunii św. wzruszyć i rozczulić musi każdego. Wystawmy sobie kościół przepełniony, wszystkich w największem skupieniu i pokorze oczekujących jak ta rzesza ewangeliczna na ów Chleb, co ma ich utwierdzić ku żywotowi wiecznemu, aby dać im życie obfite. Wszyscy z upragnieniem oczekują tej chwili, w której mają połączyć się z P. Jezusem, od którego dotąd może stronili a może i niegodnie, świętokradzko przyjmowali. Zaraz po „Pater noster" wychodzi jeden z misyonarzy na ambonę, przedstawia zebranym w krótkich słowach ważność chwili, przygotowuje ich do przyjęcia Komunii św. i pyta po raz ostatni: Czy przepraszacie P. Jezusa, patrzącego na was w tej chwili z ołtarza, za wszystkie zniewagi Mu wyrządzone? Czy obiecujecie wobec Najśw. Sakramentu, że poprawa w życiu waszym nastąpi i będzie trwałą? a lud cały z łkaniem odpowiada bez żadnych zastrzeżeń. Potrzeba jeszcze pogodzić

parafian z proboszczem i pomiędzy sobą. Stawia się krótko przed oczy stósunek pasterza do parafian i zachęca do przeproszenia go, poczem wzywa proboszcza, aby na znak swego przebaczenia zgromadzonym pobłogosławił. Najrzewniejsze jest jednak przeproszenie wzajemne. Podają sobie zwaśnieni dotąd zaraz w kościele ręce, padają wzajemnie do nóg, dają sobie pocałunek pokoju, po rękach całują prosząc o niepamięć krzywd wyrządzonych. Tak godzą się długoletnie nieraz waśnie, zrywają długotrwałe procesy, wynagradzają krzywdy, słowem, zapanowuje braterska zgoda, wyrozumiałość wzajemna, pokój błogosławiony. Przychodzi wtedy na pamięć to, co św. Łukasz pisał o pierwszych chrześcijanach, że było w nich „jedno serce i jedna dusza."

Wśród misyi poświęcony jest jeden dzień czci Najśw. Maryi Panny, w którym to dniu również udziela się błogosławieństwa niemowlętom, aby i one udział w misyjnych łaskach miały, a każde dostaje na pamiątkę medalik. Nie zapomina się i o zmarłych. Pod koniec bowiem misyi urządza się uroczyste nabożeństwo żałobne za wszystkich wiernych spoczywających na parafialnym cmentarzu. Udzieleniem apostolskiego błogosławieństwa i postawieniem pamiątkowego krzyża kończy się misya. W Limanowej ceremonia ta odbyła się 27 lutego. Każdy z uczestniczących stara się, aby mieć udział w niesieniu krzyża i choćby dotknąć się go. Przypomina się raz jeszcze zebranym ich przyrzeczenia, ich obowiązki, przypomina, że krzyż postawiony na pamiątkę misyi ma być znakiem jej na całe ich życie, że jak ten krzyż o misyi świadczy, tak oni życiem swem świadczyć o niej powinni. W końcu następuje uroczyste pożegnanie misyonarzy. X. proboszcz zachęcał lud do wytrwania

dziękował nam za pracę, a staropolskie „Bóg zapłać“ z ambony, powtórzone zostało z kilku tysięcy piersi wzruszonych do głębi parafian. Rzucano się nam do nóg, całowano po rękach skrapiając je łzami, tak iż przypomniała nam się scena z dziejów apost., gdy św. Paweł oznajmił Koryntczykom, że już musi od nich odjechać. Wyrywaliśmy się, bo i nam cisnęły się łzy do oczu i my nie mogliśmy powstrzymać wzruszenia.

Nazajutrz udaliśmy się do Łososiny na prośby miejscowego X. proboszcza Ludwika Kozaka, aby urządzić renowacyą misyi odprawionej w czerwcu poprzedniego roku. W drodze przytrafił się X. Kiedrowskiemu niemiły wypadek. Był to czas odwilży po kilku dniach mrozów dochodzących do 22⁰ R. Koniecznie musieliśmy przeprawiać się przez rzeczkę Limanówkę poboczną Łososiny. Lód na rzece już podmókł, niebaliśmy się tej przeprawy, bo rzeczka niewielka. Pierwsze wozy wiozące nas i OO. Cystersów, co nam w Limanowej pomagali, przejechały po lodzie szczęśliwie. Wóz zaś, którym jechał X. Kiedrowski wraz. z X. proboszczem Łazarskim trafił na lód podwodny już podziurawiony. Na środku rzeczki koń wpadł w przerębel a za nim wózek mocno się pochylił. X. Kiedrowski nie spodziewając się takiego przypadku wcale się mocno nie trzymał to też wypadł z wozu do wody, osłupiał i wnet zanurzył się cały. Woda nie była wprawdzie głęboka, w pierwszej jednak chwili przerażenia i będąc dobrze obwinięty futrem nie mógł sobie dać rady. To też X. proboszcz wyskoczył i pomógł mu się wydostać na lód. Szczęście że było to już tuż pod plebanią Łososińską, tak tylko zdołał on ujść większej choroby. Ogrzawszy się i zmieniwszy ubranie odjechał on wraz z X. Sokołowiczem do Je-

zierzan (pod Czortkowem), pozostali zaś XX. Kamiński i Buchhorn dokonali renowacyi. Przez 2 dni mówiliśmy 2 kazania dziennie a proboszcz trzecie i wyspowiadali z pomocą 5 innych kapłanów przeszło 2000 osób, przyjmując dużo do Szkaplerza św. i bractwa trzeźwości. Można było tak dużo wyspowiadać, bo ku wielkiej naszej pociesze, wielką ujrzeliśmy tu zmianę. Jak nam byli wdzięczni za to, żeśmy ich przed rokiem wywiedli z cięższej niż egipska niewoli grzechów, niech świadczy to, że tak cisnęli się do konfesyonałów misyonarzy, iż jeden 2 razy połamali. Myślę, że wraz z nami całe niebo się cieszyło widząc jak ten poczciwy ludek przejęty żalem za swe grzechy z największą ochotą garnie się do pięknego i wzorowo utrzymywanego choć drewnianego kościółka, aby tam u stóp kapłana wyznać winy swoje i przyjąć sercem czystem Niepokalanego Baranka Wielkanocnego.

Trzeciego marca wyjechaliśmy żegnani płaczem.

Misya w Biłce Szlacheckiéj od 22 kwietnia 1894 r. do 30 kwietnia t. r.

Po kilkotygodniowym pobycie w Krakowie z początkiem kwietnia zaczęliśmy się znowu gotować na misye w archidyecezyi lwowskiej, gdzie już od lat kilku stale co rok kilka misyj odprawiamy. Są one nie tyle z inicyatywy proboszczów, jak z polecenia Najprz. X. Biskupa. Miało ich być teraz pięć, że jednak już była na Boże Ciało obiecana misya X. proboszczowi w Tymbarku, więc tylko cztery odprawić mogliśmy. Później bowiem, niż spodziewaliśmy się można było misye rozpocząć. Najprzewielebniejszy X. biskup Puzyna był bowiem w czasie wielkiego postu w Rzymie, i stąd nie można się było zawczasu

porozumieć. Dzień wyjazdu z Krakowa był 18-ty kwietnia. Wyjechało nas trzech. X. Kiedrowski tym razem nie mógł brać udziału, choroba mu w tem przeszkodziła. Na jego więc miejsce przybył nam do pomocy X. Tyczka. Zatrzymaliśmy się dzień we Lwowie, aby przedstawić się Najprzew. X. Biskupowi i otrzymać od niego potrzebną władzę i błogosławieństwo, poczem 21 kwietnia wyruszyliśmy dalej do Biłki a raczej Białki Szlacheckiej już nie koleją ale wozami. Pogoda nie świetna zapowiadała się na czas misyi. Ołowianemi chmurami pokryte niebo groziło deszczem ulewnym, a i tak już błota nie brakło, to też przybyliśmy do Biłki całkiem błotem zbryzgani. Udaliśmy się natychmiast do kościoła pięknego, obszernego i w porządku utrzymywanego, aby pokłonić się najpierw Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie i Aniołowi Stróżowi parafii, jak to św. Wincenty zaleca. Proboszczem jest tu po ś. p. X. kanoniku Stankowskim od lat już 14 były nasz konfrater warszawski X. Prawdzikowski. Ponieważ przybyliśmy wieczorem, więc już nie rozpoczynaliśmy misyi, otwartą ona została na drugi dzień t. j. w niedzielę rano. Deszcz padał ulewny przez dzień cały, że to jednak była niedziela więc ludu zebrało się dużo, a tak mieli sposobność zapoznać się z misyonarzami i słuchać ich kazań i nauk zbawiennych. W poniedziałek przypadał odpust w parafii, uroczystość św. Wojciecha jej patrona, urządziliśmy więc sumę z asystą, co przyczyniło się do podniesienia nabożeństwa. Misya odbywać się tu miała z powodu ze parafia mniej liczna tylko na 2 partye, mężczyzn i niewiast. Lud dość leniwo do kościoła się schodził, jednak w pierwszej partyi było 800 osób, w drugiej 900, co wszystko przy pomocy dawnego naszego współmieszkańca X. Doma-

radzkiego wyspowiadaliśmy. 30 kwietnia zakończono misyę postawieniem krzyża, bardzo pięknego, który ofiarował kollator JO. Książę Jan Sapieha. Udzieliwszy odpustu papieskiego wszystkim zebranym, założywszy Stowarzyszenie Przenajśw. Rodziny, pożegnaliśmy Biłkę. Miłą bardzo pamiątką z tej misyi będzie nam fotografia, zdjęta przez JO. Księcia Kollatora po postawieniu krzyża pamiątkowego.

Misya w Czyszkach od 30 kwietnia 1894 r. do 7 maja t. r.

Podczas gdy trzech konfratrów kończyło misyę w Biłce, trzeba już było rozpocząć następną w Czyszkach, mających piękne bardzo położenie. Wysłany w tym celu X. Buchhorn. Podróż jego nie odbyła się bez przypadków. Już to o mało co byłyby konie spłoszone bicyklami nie pchnęły wózka do tuż przy drodze będącego stawu, już to woźnica nie znający drogi zajechał aż pod sam prawie Lwów. To też lud długo stał u bram cmentarza, nie mogąc się doczekać przybycia misyonarza. Przyjęcie było nader serdeczne, i już na wstępie doznaliśmy miłego rozczarowania, źle nas bowiem względem tego poczciwego bardzo ludu uprzedzono; owszem parafia jest bardzo dobrze prowadzoną przez O. Filara Franciszkanina. Nigdzie tak dobrego ludu nie widzieliśmy, to też praca tu była o wiele łatwiejszą. Zapał panował ogromny. Skoro tylko dzwon kościelny się odezwał, już jak gdyby w jakim klasztorze zewsząd się schodzono do kościoła, aby jak najdłużej wielbić obecnego tam Jezusa Chrystusa. Dzięki Bogu, że praca tu była łatwiejszą, bo jeden z nas zasłabł, jego więc pracą musieliśmy się podzielić. — Niedaleko od Czyszek leży wieś Winniki, mająca ogromną fabrykę cygar, zatru-

dniającą do 2000 ludzi. Wiele bardzo dziewcząt z Czyszek jest tu zajętych. Wszystkie one chciały brać udział w misyi, to też byliśmy prawdziwie zbudowani i wdzięczni dyrekcyi fabryki, że wszystkie je uwolniła na ten czas od pracy i nietylko nie stawiała pod tym względem żadnych trudności, lecz owszem nie szczędziła zachęty.

I tu tydzień tylko zabawiliśmy, mając w pierwszej połowie niewiast 720, w drugiej mężczyzn 600. Szczególnie piękną była ceremonia ustawienia krzyża. Sprawili go parafianie. Wieczorem w dniu poprzedzającym jego ustawienie, ujrzeliśmy na widnokręgu pod lasem jakąś grupę świateł; były to pochodnie. Wśród śpiewu „Kto się w opiekę“ zbliżał się zwolna ten pochód ku kościołowi. Tu oczekiwały na krzyż dziewczęta i dalejże robić wieńce na jego przyozdobienie. To śpiewały z radości przy tej pracy, to płakały, że już mają misyonarze opuścić parafię, i byłyby całą noc chłodną tak przepędziły, gdyby ich misyonarz nie był wezwał do rozejścia się. Gdyśmy żegnali zacnego X. administratora i parafię, rozległ się taki płacz i krzyk, iż robiło to na nas rozczulające wrażenie, mimo iż niejednej takiej sceny byliśmy świadkami, bo tu pożegnanie to było serdeczniejsze od innych. Rzucano się nam do nóg, a gdyśmy już wyruszyli z probostwa, jeszcze długo wołano „Bóg zapłać“ i wywijano chustkami i wzrok ich odprowadzał nas dopókiśmy im z oczu nie zniknęli.

Misya w Jaryczowie od 6 maja 1894 r. do 14 maja t. r.

Kierownictwo następnej misyi w Jaryczowie przypadło X. Sokołowiczowi. Już dzień przed nami, 6-go maja zaczął on tu pracę; myśmy przybyli 7-go pod

wieczór. Parafia to bardzo rozrzucona, bo już dosyć w niej unitów. X. proboszcz Wojtowicz, który obiecuje gorliwie nią się zająć, jest tu dopiero od niedawna, bo tydzień dopiero po installacyi. — Lud dość nieskory do kościoła, tu nie tak jak w Czyszkach, powoli zbierają się do kościoła. Dopiero pod koniec misyi więcej się rozbudził, a miał dobry przykład z góry. Kollator, JWP. Krzeczunowicz, ormianin, jak i jego matka brali również udział w misyi. Żona zaś jego, nie mogąc z powodu słabości udać się do kościoła, zaprosiła misyonarza ze mszą św. do pałacu, i na niej wyspowiadawszy się, przystąpiła do komunii świętej. — Pan Kollator zalecił ludziom pracującym u niego we dworze, aby brali udział gorliwy w misyi i zwłaszcza przystąpili do bractwa trzeźwości. Proboszcz unicki w Jaryczowie pobożny i gorliwy. — Udział w misyi wzięło 730 niewiast i 570 mężczyzn (naturalnie podajemy tu tylko liczbę tych, którzy otrzymali kartki), dużo również przystąpiło do świeżo założonego Stowarzyszenia Przenajświętszej Rodziny.— Pomagał nam i tu X. Domaradzki i proboszcz sąsiedniej parafijki kukizowskiej, zaszczytnie znany świątobliwy kapłan X. Krolicki.

Z powodu słoty zakończenie misyi musiało odbyć się w kościele.

Misya w Kościejowie od 13 maja 1894 roku do 20 maja t. r.

Zaraz po południu tegoż dnia 14 maja udaliśmy się na ostatnią, jak na teraz w tym dekanacie, misyę do Kościejowa, leżącego o 3 mile od Jaryczowa, gdzie już od dnia poprzedniego X. Tyczka pracował.

Właśnie przed nami nastąpiło w okolicy oberwa-

nie chmury, nam się jednak na szczęście już nic nie dostało, dojechaliśmy szczęśliwie.

Kościołek tu bardzo mały, mogący pomieścić zaledwie 400 osób, parafia pod zarządem OO. Dominikanów, którzy przecież wcale nie przybyli nam dopomódz.

Wydaliśmy kartek kobietom 560, ale jakież było nasze zdziwienie, gdy mały i tak już kościołek zaledwie do połowy został zapełniony; nie bywało na naukach więcej, jak tylko 200 osób. Już połowę misyi pracowaliśmy, a lud jeszcze był zimny. Kilka razy nawet, co nam się jeszcze nigdzie nie zdarzyło, nie było i kogo spowiadać, to też łzy cisnęły się nam do oczu i serce ściskało na widok takiej oziębłości. Czyśmy nie mieli dosyć ognia Bożego, aby zapalić te oziębłe serca? Zapewne grzechy nasze były temu winne, a Bóg chciał nam pokazać, abyśmy nie liczyli za wiele na własne siły, że nie zawsze wszystko pójdzie jak z płatka.

Niedaleko od Kościejowa jest parafia niemiecka Wiesenberg. Parafia to dość zaniedbana, bo proboszcz X. Pławicki już od dłuższego czasu choruje. Dużo naszło tedy Niemców do Kościejowa. Ponieważ jednak misya była w pierwszym rzędzie dla Kościejowian, więc osobnych dla nich nauk po niemiecku nie mówiliśmy. Można tu było odwrócić przysłowie: „siedzi jak Polak na niemieckiem kazaniu“, bo Niemcy nudząc się kręcili się po niezapełnionym kościołku i przeszkadzali. Ponieważ Kościejowianie nie garnęli się zbyt do konfesyonału, więc Niemców dużo miało sposobność przystąpić do sakramentów świętych. W pracy pomagał nam przez trzy dni X. Babik z Kulikowa, który też w ostatnim dniu przyprowadził uroczystą z swej parafii procesyę. Zakończenie odbyło się d. 20 maja

przy dość licznym udziale ludności, więcej jednak może ciekawością zdjętej niż nabożeństwem. Zimnym lud pozostał dla Boga i zimnym dla nas. Ale wszakżeż i apostołów nieraz niechętnie przyjęto. Lud nie odpowiedział łasce Bożej, nie skorzystał z *tempus acceptabile*, dlatego kto wie, jakie będą owoce misyi. *Utinam falsus vates sim*. Często ludzie, a zwłaszcza niedostatecznie oświecony lud wiejski, bierze pozory pobożności za samą pobożność; to też jeżeli gdzie można sądzić o owocach misyi z tego, że się dużo odrzekło picia wódki, co tu nawet między kobietami bardzo zakorzenione, to już żadną miarą nie można tak sądzić o Kościejowie i trudno prawie, aby te postanowienia zbawienne się utrzymały, bo padły one na rolę serca niedosyć przysposobionego i skruszonego. Ostatnia to już była jak na teraz misya w archidyecezyi lwowskiej. O 3-ciej po południu dnia tego wyruszyliśmy z powrotem do Lwowa, wstąpiwszy jeszcze po drodze do Kulikowa, aby podziękować za pomoc, stąd nam udzieloną.

Misya w Tymbarku od 24 maja 1894 r. do 5 czerwca t. r.

Nie mieliśmy czasu długo cieszyć się z konfratrami lwowskimi, gdyż obowiązek wołał gdzieindziej, to też wieczorem drugiego dnia byliśmy już w drodze. Celem podróży był Tymbark, miasteczko w dyecezyi tarnowskiej.

Obraliśmy drogę na Stryj, Sambor, Drohobycz i t. d., aby napatrzyć się na malowniczą, zwłaszcza od Chyrowa, okolicę. Wprawdzie raz po raz zalatuje niemiła woń nafty, ale zapomina się o tem na widok pięknego krajobrazu, i na myśl, że ta nafta przyczynia się do wzbogacenia ubogiej Galicyi. W Nowym

Sączu przedstawił się naszym oczom straszny obraz spustoszenia, po ostatnim pożarze. W okolicy, do której zdążaliśmy, nie byliśmy nieznani: owszem, to właśnie, że w bliskości już odprawiliśmy misye, w Łososinie, Pisarzowej, Limanowej, sprawiło, iż nam i w Tymbarku ofiarowano pracę, a zapewne niezadługo znowu przyjdzie nam powrócić w te strony. Po 15-godzinnej podróży stanęliśmy 24 maja przedpołudniem, niewyspani, pomęczeni, i niedawną jeszcze pięciotygodniową pracą, i nowemi trudami długiej podróży: tak, że nawet rozmowa jakoś nie szła, i nie mogła przeszkodzić drzemaniu. To też trzeba było pomyśleć o krótkim choćby wypoczynku. Zbudziły nas dopiero dzwony wzywające wiernych na pierwsze uroczyste nieszpory Bożego Ciała. Kościół w Tymbarku, wielki, stary, jak starodawnem jest już samo miasteczko; schludny lecz ubogi. Ludzi stawiło się bardzo dużo, a podobał nam się szczególniej ich śpiew melodyjny. Cieszyliśmy się już dawno, iż procesya Bożego Ciała w Tymbarku w tym roku wypadnie wspanialej przy współudziale nas czterech. Tymczasem zawiodła nas nadzieja. Deszcz padał całą wigilią, rozmokły niebrukowane, jak we wszystkich prawie miasteczkach galicyjskich, ulice; że nadto niebo ołowianemi pokryte chmurami, groziło ulewnym deszczem, więc nie pobudowano ołtarzy, a śpiew „Twoja cześć, chwała“ nie mógł rozbrzmiewać echem po otaczających miasto wzgórzach. Przeniesiono procesyą na niedzielę i wtedy to ona odbyła się przy prześlicznej pogodzie.

Dla Tymbarczan dzień Bożego Ciała był podwójnie uroczystym, bo zaczynała się trzytygodniowa misya, z powodu bowiem, że parafia liczniejsza, podzieliliśmy ją na cztery partye. Ludu od samego rana zebrało się bardzo wiele, a „Przybądź Duchu święty“

płynęło z tysiąca piersi, pod strop obszernej świątyni i przed tron Najwyższego. Przemówił najpierw proboszcz X. Komorek, w tych mniej więcej słowach: „Jutro upływa temu lat 5 od czasu, jak w ręce Najprzewielebniejszego Pasterza naszego złożyłem uroczystą przysięgę, że będę strzegł was, najmilsi parafianie, jak strzeże pasterz owiec swoich, a dobry pasterz szuka nawet jednej zgubionej owieczki. Zobowiązałem się, że będę się starał o to, by parafia była zawsze katolicką, że będę strzegł tego w me ręce przez Boga złożonego depozytu, będę karcił występki i wykorzeniał chwasty z serc waszych roli, których uprawę Bóg mi polecił. Siły moje nie zawsze jednak starczą. Przyjdzie mi kiedyś zdać rachunek Bogu nietylko już za siebie, ale co trudniejsza, i za was wszystkich parafian. Gdy spoglądam w tę przyszłość pozagrobową, obawiam się sprawiedliwego, a stąd strasznego sądu Boga. To też aby mi nie robiono kiedyś wyrzutu, że zrobiłem za mało, poprosiłem was, przezacni kapłani, abyście mi pomogli w tej pracy około ludu mej pieczy poruczonego. Was zaś, kochani parafianie, proszę, abyście skorzystali z tego obfitego i ożywczego deszczu łask, jaki na rolę serc waszych przez ten czas misyi wylewać się będzie, bo i z was każdy stanie kiedyś przed trybunałem Najwyższego Sędziego, a tam i co do misyi zadadzą mu pytanie. Niech więc misya nie będzie wam ku potępieniu, lecz ku zbawieniu“.

Na serdeczną przemowę proboszcza odpowiedział przewodniczący misyi, X. Kamiński, i zagaił misyą. Bóg pocieszył nas, tutaj po Kościejowie — tem więcej nawet odczuwaliśmy radości na widok gorliwie kupiących się w kościele, i chętnie słuchających słowa Bożego parafian Tymbarku. Nietylko sami parafianie na

misyą przybyli, wielka ilość zwłaszcza kobiet przybyła ze Szczyrzyca, Łososiny, ze Stopni, Rybia, Piekiełka. Samych dziewcząt miejscowych było 520, kobiet 650, młodzieńców 430, mężczyzn 580.

Zdażył się tu wypadek, podobny jak w roku poprzednim na misyi w Łososinie:. pewna dziewczyna, imieniem Wiktorya, mająca lat 16, po odprawieniu rekollekcyj i przyjęciu Komunii świętej przyszedłszy do domu, lekko zaniemogła. Mimo to już tegoż samego dnia umarła, i poszła po prawdziwą nagrodę zwycięstwa do Chrystusa, w dniu uroczystym Jego Najsłodszego Serca. — Piątego czerwca zakończono misyę. Było to w niedzielę, ludu zebrały się tłumy; salwy moździeżowe od rana samego zwiastowały o żadkiej tej uroczystości. Po uroczystej sumie, nastąpiło poświęcenie krzyża, który potem około kościoła w procesyi nieśli mężczyźni, którzy przystąpili do bractwa trzeźwości. Dzień był pogodny, a z tą pogodą dnia harmonizowała pogoda serca, odzwierciedlająca się na twarzy wszystkich pojednanych z Bogiem parafian Tymbarku. Radość panowała ogólna, i w sercach ludu, i w sercach naszych, i w sercu proboszcza, bo gdzie Jezus zamieszka, tam niknie smutek.

Po stósownej przemowie jednego z Misyonarzy, podziękowaniu ze strony parafian i proboszcza, nastąpiła czuła scena pożegnania. Że jednak jeszcze było dosyć ludzi do spowiedzi, więc wyjechaliśmy dopiero na drugi dzień, i to do Szczyrzyca, klasztoru OO. Cystersów, korzystając z wdzięcznością z zaproszenia kilku Ojców, którzy prawie przez całą misyą nam pomagali. Tak po trudach używaliśmy zaraz miłego wypoczynku w gościnnych murach klasztoru, poczem powróciliśmy do Krakowa podniesieni na duchu, czekając nowej pracy, do której raczy nas Bóg powołać.

Misyonarze w Polsce.

Sprowadzenie Misyonarzy do Polski i pierwsze ich prace.

Cały prawiek wiek XVII a zwłaszcza około jego połowy była Europa widownią strasznych wojen długie trwających lata, prowadzonych z niezwykłą zaciekłością. Ogromne obszary były zupełnie spustoszone, mnóstwo ludzi unieszczęśliwionych, zrujnowanych. Po wojnie nastały głód i zarazy. Otwierało się wielkie pole działania dla chrześcijańskiego miłosierdzia. Na takiem tle rozwija się działalność miłosierdzia św. Wincentego we Francyi, a w podobnych warunkach mieli działać pierwsi jego w Polsce uczniowie.

Polska nie brała wprawdzie udziału w wojnie 30-letniej roznamiętniającej umysły całej prawie środkowej i zachodnio-północnej Europy, zajęta bowiem była wojnami z Moskwą, ale gdy wojna w Niemczech dochodziła swego kresu, rozpaliła się u nas wojna o podobnym charakterze religijno-społecznym, a stąd pociągająca za sobą wszystkie okropności wojnie takiej zwykle towarzyszące. Po 10-letnim ucisku zerwali się Kozacy teraz właśnie do odwetu. Bohdan Chmielnicki stanął na czele tego ruchu, pociągając za sobą nietylko całą kozaczyznę, ale i cały lud na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Obrany hetmanem zdołał cały ten ruch zorganizować, okiełznąć, nadać mu trwalszy kierunek i polityczne znaczenie. Niestety wtedy właśnie zabrakło Polsce dzielnej ręki Władysława IV, któryby sobie może był umiał z ruchem tym poradzić, — dobiła go wieść o pierwszych klęskach pod Żółtemi Wodami i Korennie. Po klęskaah tych nastąpiły inne, a gdy poskromiono nieco Kozaczyznę, wybuchła wojna

z Moskwą, a niebawem i Szwedzi postanowili skorzystać z ogólnego zamięszania i osłabienia Polski. Nieszczęścia spadały na Ojczyznę naszą jedno po drugiem a u steru rządu nie było silnej ręki, którąby potrafiła była niejednemu zapobiedz.

Teren działania był jakby umyślnie dla dzieci św. Wincentego przygotowany. Gorliwość i miłosierdzie jakiego nauczyli się od swego świętego ojca, mogły doznać szerokiego zastósowania.

Skoro tylko Jan Kazimierz wstąpił na tron polski, zaczynają się starania o sprowadzenie do Polski nowo powstałego we Francyi, a tak świetnie się rozwijającego i nader pożytecznego Zgromadzenia księży Misyonarzy. Inicyatywa nie wyszła jednak od króla, lecz raczej od jego małżonki królowej Maryi Ludwiki.

Dwie są różne bardzo przyczyny sprowadzenia Misyonarzy. Marya Ludwika, przebywająca tak długo na dworze francuskim, znała dobrze X. Wincentego, słynącego już wówczas z licznych cnót, a zwłaszcza miłosierdzia. Gdy za jego inicyatywą zawiązało się w Paryżu towarzystwo pań miłosierdzia, i ona do niego przystąpiła i żywy w nim brała udział; dobre bowiem miała serce i chętnie świadczyła drugim dobrodziejstwa.

Z Polski jeszcze nieraz zasilała św. Wincentego hojnemi datkami [1]). On także kieruje miłosierdziem w księstwie Rethel należącem do Gonzagów, wtedy jeszcze, gdy Marya już jest królową polską [2]). Instytucyj tego rodzaju jeszcze w Polsce nie było, a potrzeby ludności domagały się ich usilnie. Król Jan

[1]) Lettres de St. Vincent de Paul. Paryż 1889. II 458. Wtenczas posyła królowa 12.000 liwrów.

[2]) ibid. II 336.

Kazimierz przysiągł uroczyście w wojnie szwedzkiej przed obrazem Najśw. Maryi Panny we lwowskiej katedrze zająć się ludem. Charakterystycznem jest, że w tym właśnie czasie przybywają do Polski ci, którzy pracą nad ludem wiejskim obrali za cel życia i temu celowi wszystkie swe siły poświęcali.

Kto wie jednak czy może nie więcej decydującym czynnikiem był drugi. O ile Zygmunt III sprzyjał i popierał Jezuitów, o tyle nie lubił ich i był im przeciwny król Władysław IV, który nawet zamyślał przeciwstawić im współzawodników w powstałych świeżo Pijarach. Obecnie zasiadł na tronie Jan Kazimierz, członek przedtem zakonu Jezusowego, można się więc było spodziewać, że dla Jezuitów powrócą czasy Zygmunta III, że zapanują oni wszechwładnie nad umysłem króla. Rozwielmożnienia się Jezuitów, przypuszczenia ich do dworu bał się spowiednik królowej Maryi Ludwiki X. Fleury. Jezuitów nie lubił on nietyle z powodów polityczoych, ile raczej religijnych. Rozwijał się we Francyi na dobre ruch religijny jansenizmem zwany, który i św. Wincentego, choć napróżno, kusił się dla siebie pozyskać. Liczne były stósunki Polski z Francyą to też nowy prąd sekciarski zaczął powoli do Polski przesiąkać, a umysły Polaków aczkolwiek nieskłonne do spekulacyj teologicznych, nim się przecież zajmować zaczęły. Królowa Marya Ludwika mimo że stała przy wierze katolickiej, miała przecież pewne dla niego względy. Wiązała ją ścisła przyjaźń z Maryą Angeliką, przełożoną klasztoru Wizytek w Palais royal, twierdzy jansenizmu; utrzymywała częstą z nią korespondencyą i nieraz posyłała prezenta [1]). Stąd także poprosiła

[1]) Vie de St. Vincent de Paul. par Maynard. Paris 1860. t. III. 62.

i przyjęła spowiednika. Już w r. 1650 słyszymy w Polsce o sporach z powodu książki „O częstej komunii“. Dnia 6 lipca donosił nuncyusz w Polsce arcybiskup Jan de Torres kardynałowi Pancirole, że Jezuita Piotr Wilhelm Roze, kaznodzieja królowej, miał kazanie przeciw książce osławionej przysłanej z Paryża. Bronił jej X. Fleury i zjednywał jej obrońców, między innymi X. biskupa poznańskiego, Andrzeja Szołdrskiego, który gotów był dać jej aprobatę. Nuncyusz prosił go, aby wstrzymał się z tem aż do decyzyi Papieża i Kongregacyi Indexu, królestwa zaś prosił, aby obu stronom nakazali milczenie aż do wyroku tego. Zawezwał tedy obu przeciwników i otrzymał, że będą w tej sprawie spornej milczeć. Królowę nieco odciągnął od zgubnych zasad, króla zaś uprosił, aby napisał w tej sprawie do Rzymu [1]). Papież nakazał milczenie w tej sprawie i bullę przeciw Janseniuszowi opublikować nakazał, dziękując zarazem królowi za zabiegi jakie podjął w celu przeszkodzenia herezyi [2]). Jezuitom tedy chciał Fleury przeciwstawić Misyonarzy, którzy i u królowej cieszyli się wziętością. Wybór był dość dziwny. Znanem mu przecież być musiało, że St. Cyran, mimo wielkich zabiegów, nie zdołał pozyskać św. Wincentego dla sekty; można się więc było spodziewać, że i jego duchowni synowie będą stali wytrwale przy wierze katolickiej. Czy liczył na nieświadomość nowych przybyszów, czy liczył na to, że Misyonarze będą podporą jansenizmu w Polsce? Takby się zdawało, bo podobno czyniono później zabiegi, aby ich zyskać dla swych myśli [3]), a nadto Jezuici wystąpili przeciwko nim jakoby zarażonym błę-

---

[1]) ibid III 68, 69. [2]) Theiner. Monumenta Poloniae historica. III 466, 14/11 1650 r. [3]) Vie de St. Vincent. III 67.

dami jansenizmu. W każdym jednak razie czy Fleury miał powyższy zamiar czy nie, sprowadzenie Misyonarzy Francuzów, mogło nawet i króla uwagę na czas pewien od Jezuitów odwrócić.

Ciąg dalszy nastąpi.

KRONIKA.

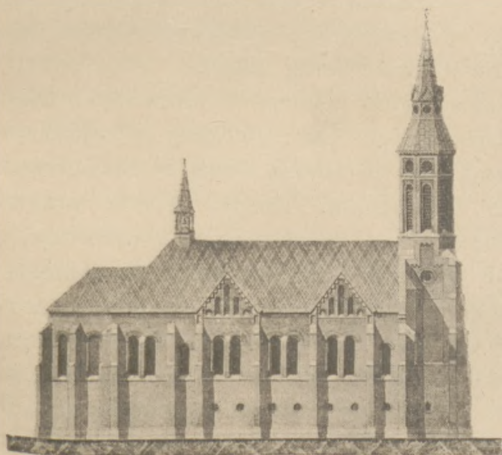
Kościół wybudowany ku czci Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Z radością prawdziwą zanotować nam na pierwszem zaraz miejscu naszej kroniki przychodzi, że w roku tym, w którym Ojciec św. Leon XIII ogłosił przed światem niejako całym wielką dobroć Najśw. Maryi Panny bez zmazy poczętej dla familii św. Wincentego, ustanawiając święto na pamiątkę objawienia się Jej siostrze Katarzynie Labouré, stanął za staraniem Zgromadzenia jako dowód wdzięczności naszej dla Niej kościół czci Jej poświęcony. Oto wiadomość o tym kościele, zamieszczona w czasie jego budowy w „Czasopiśmie Towarzystwa technicznego krakowskiego“:

Kościół XX. Misyonarzy w Nowej wsi.

„Najbliższą okolicę naszego miasta ozdobi wkrótce i ożywi nowy budynek poświęcony chwale Bożej. Dnia 25 czerwca 1892 r. położyli księża Misyonarze kamień węgielny pod kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny w Nowej wsi niedaleko Łobzowa. Wieżę i fasadę boczną nowej budowy przedstawia załączona rycina.

Kościół, z powodu wodnistego gruntu fundowany na betonie, wyprowadzony dotychczas pod główny gzyms i nakrywany dachem, a wewnątrz przygotowany pod zasklepienie, stanie w stylu tak zwanym przejściowym romańskim. W planie przedstawia się jako budowa 42·925 m długa, 16·50 m szeroka, wraz z dachem 20·8 m wysoka, opatrzona na froncie wieżą, dochodzącą u szczytu krzyża 45·50 m wysokości. Wnętrze układa się w trzy nawy podłużne, w których środ-



kowa liczy 8·50 m szerokości a 17·50 m wysokości, boczne zaś po 2·65 m są szerokie a 16·50 m wysokie. Nawa główna obejmuje trzy jarzma sklepienne krzyżowe o łuku półokrągłym, nawy boczne otrzymują sklepienia krzyżowe ostrołukowe. Wąskie jarzmo sklepienne, zamknięte z jednej strony bocznem wejściem z drugiej schodami, wiodącemi na empory, przeprowadza z nawy głównej do prezbyteryum, do którego przytyka chór, mający tak wewnątrz, jak zewnątrz kształt sześcioboczny. Rozdzielenie naw jest uskute-

cznione za pomocą systemu czworobocznych filarów naprzemian z krótkiemi romańskiemi kolumnami żelaznemi, które ustawione na żelaznych piedestałach, łączą się arkadowemi łukami z ciałami filarów. Na takim systemie opierają się empory, otwarte z obydwóch stron na nawę główną i połączone z chórem organowym zachodniej części kościoła, wzniesionym również na żelaznych kolumnach. Na dolnych filarach spoczywają granitowe piedestały, na nich zaś znowu żelazne kolumny romańskie, z których belkowania rozbiegają się gurty poprzeczne i przekątne żebra sklepienne, wykonane z formowanej cegły.

Zastosowanie żelaznych odlewanych form czysto architektonicznych, jak: kolumny z kapitelami i belkowaniami, jest tu rzeczą nową w miejscowem budownictwie kościelnem. Trzeba jednak przyznać, że wprowadzenie tej nowoczesnej konstrukcyi pozwoli otrzymać wnętrze o imponującym charakterze, zwłaszcza, gdy niepozorny żelazny materyał zostanie pokryty złoceniem. Nawy boczne są oświetlone okrągłemi oknami, które wobec dwudzielnych stosunkowo wysokich okien emporowych, wyglądają zanadto skromne i skromnością tą psują do pewnego stopnia wrażenie bocznych fasad.

Zewnętrzna strona kościoła przedstawia budowę szkarpowaną, w surowej cegle testowanej, z kamiennemi ubraniami. Budowę uwydatniają zwłaszcza dwa momenta: wieża wzniesiona na froncie i trójkątne szczyty, które w liczbie dwóch na każdym podłużnym boku kościoła, odpowiadają pierwszemu i trzeciemu jarzmu sklepiennemu nawy głównej. Wieża od dołu kwadratowa (6 m w kwadrat) przechodzi następnie w ośmiobok i wybiega w hełm 15 m wysoki.

Co do materyałów, to gzyms główny, obiegający

całość pod dachem, obramienia trójkątnych szczytów, obdasznice szkarpów i klucze sklepienne są z kamienia dobczyckiego; obramienia zaś głównego wejścia w wieży i portali do naw bocznych z kamienia pińczowskiego. Pokrycie dachowe będzie z dachówki niepołomickiej, a hełm wieży z blachy miedzianej. Oszklenie okien, z szybek kolorowych w deseń geometryczny, zostanie umocowane w żelaznej oprawie, a posadzkę kościoła ma stanowić mozaika z płyt cementowych. Architektoniczny projekt kościoła wykonał budowniczy miejski p. Stefan Żołdani, który jest zarazem kierownikiem budowy. Roboty murarskie prowadzi majster Jan Mularski, kamieniarskie wykonuje Kazimierz Mularski, ciesielskie Wład. Bruśnicki, ślusarskie Antoni Zarachowicz, blacharskie Józef Nalborczyk. Żelaznych odlewanych kolumn stylu romańskiego wraz z piedestałami i belkowaniami dla żeber, jako też żelaznych obramowań dla oszkleń okiennych, dostarczyła miejscowa firma p. Leona Zieleniewskiego. Jak widać z wszystkiego, cośmy powiedzieli, nowy dom Boży powstaje samemi miejscowemi siłami artystycznemi i przemysłowemi, jako też z krajowych materyałów. Niechaj to będzie pierwszym objawem Chwały, jakiej Najwyższy ma doznawać przez długie wieki w tej świątyni, budowanej wielce sumiennie, chociaż skromnemi środkami“.

Z upragnieniem oczekiwaliśmy poświęcenia przybytku tego na chwałę Maryi. Wraz z nami oczekiwał i nieodżałowany ś. p. JE. X. Kardynał Książę-Biskup krakowski. Niestety, nie było mu danem uroczystego tego aktu dokonać. Konsekrował tylko dzwony, które z wieży głoszą już teraz po okolicy chwałę Królowej Niebios. Było to we wtorek wielkanocny 27 marca

1894 r. W dniu tym zgromadziło się dużo ludzi w budującym się jeszcze kościele, aby brać udział w tej dość rzadkiej ceremonii konsekracyi dzwonów. Z uderzeniem godziny 4-tej po południu przybył JEm. X. Kardynał Książę-Biskup krakowski, aby dopełnić tej ceremonii. Przywitany u bram domu przez liczny zastęp kleru z X. Wizytatorem prowincyi na czele, udał się do tymczasowej kaplicy, gdzie przybrał się w szaty pontyfikalne, poczem w procesyi ruszono do kościoła. Dzwony, dotąd jeszcze niekonsekrowane, nie odezwały się na przyjęcie Biskupa. Wśród śpiewu „Ecce sacerdos", wykonanego przez chór kleryków, zajął Konsekrator miejsce przygotowane z boku w głównej nawie kościoła. Gdy chór ukończył antyfonę powitalną, zaczęły się przepisane pontyfikałem modlitwy i ceremonie. Dzwony zajmowały cały środek kościoła, było ich cztery (sygnaturka została już poprzednio poświęconą), ustawione na przyrządach nowego systemu. Wykonanie ich piękne, głos dźwięczny, dostrojony do jednego akkordu, przynoszą chlubę odlewarni K. Szwabego w Białej. Największy, poświęcony Niep. Poczęciu Najśw. Maryi Panny z Lourdes, ma 1·30 cm średnicy. Dalej idą po nim św. Piotr, Wincenty i błog. Jan Gabryel Perboyre. Ostatni jest drugim z rzędu na świecie dzwonem poświęconym czci błog. Męczennika, z następującym napisem: *Galia me genuit* | *Congregatio Missionis me recepit* | *Sina me peremit* | *Coelum me coronat* | *Venite exultemus Domino!* (Francya mię wydała, Zgromadzenie Misyi mię przyjęło, Chiny mię umęczyły, Niebo mię koronuje, Przyjdźcie, chwalmy Pana). Po dokonaniu konsekracyi JEm. X. Kardynał pierwszy zadzwonił w każdy, poczem przez chwilę głosiły one chwałę Boga i Świętych, na których cześć poświęconemi zostały. Na zakończenie Jego Eminencya

(nie szczędzący nigdy ludziom słowa Bożego) w podniosłych słowach wytłómaczył znaczenie ceremonii i dzwonów; życzył, aby one nie dzwoniły napróżno, żeby zachęcały do modlitwy 3 razy dziennie i nawoływały ludność do urządzenia życia swego według Bożych przykazań. W końcu udzielił zebranym błogosławieństwa i wśród dźwięków pieśni „Kto się w opiekę“ w procesyi powrócił do kaplicy.

Ile razy tylko przemawiał ten gorliwy Pasterz do mieszkańców Nowej i Czarnej wsi, zaznaczał to, że wielkiem jego pragnieniem jeszcze od czasów, gdy był administratorem na Piasku, było, aby stanął kościół nowy pod miastem. To też cieszył się, że obecnie życzeniu jego stało się zadość i z upragnieniem wyglądał chwili, w którejby mocą konsekracyi budowę tę zamienił na dom Boży i dopytywał się, kiedy ona nastąpi. Ale zabrał go nam Bóg prawie w przeddzień tej uroczystości i śmierć nieubłagana przecięła pasmo dni jego ku ogólnemu żalowi i smutkowi całej prawie Polski, a niemniej i Misyonarzy. Umarł, gdy kościół już był prawie zupełnie wykończony. Poproszono więc w celu dokonania konsekracyi Najprzew. IMC. X. Biskupa J. Glazera, Suffragana z Przemyśla, który też przybył i w domu kleparskim zamieszkał.

W dniu 15 czerwca po południu rozpoczęła się uroczystość poświęcenia złożeniem relikwij. Przeniesiono je w procesyi z domu do urządzonego poza kościołem w „Drodze krzyżowej“ ołtarza. Odmówiono litanię do Wszystkich Świętych, poczem X. Kiedrowski objaśnił zgromadzonemu licznie ludowi znaczenie tej ceremonii i zachęcił do ciągłych przez noc całą przed niemi modłów. Złożono relikwie następujących Świętych: Stanisława, Paschalisa, Bonifacego, bł. Jana Gabryela, św. Wincentego i Jana Kantego. Odpra-

wieniem *officium de communii plurimorum martyrum* zakończono ceremonię.

W dniu następnym garnęły się już rychło rano wielkie tłumy ludu, aby widzieć i brać udział w podniosłej ceremonii. Pogoda sprzyjała prześliczna. Około godz. 8-mej zwiastowały dzwony przyjazd Najprzew. X. Biskupa. Pojazd zajechał przed główną bramę, gdzie go przyjął X. Block, superyor ze Lwowa, w otoczeniu Misyonarzy, przybyłych z całej prowincyi. — Wśród śpiewu „Ecce sacerdos“ przeszedł X. Biskup do głównego ołtarza. Następnie udano się przed relikwie św., gdzie przybrał pontyfikalne szaty i wraz z klerem rozpoczął ceremonię odmówieniem siedmiu psalmów pokutnych. Udano się przed kościół, gdzie dopełnił ceremonii święcenia zewnątrz, przemówił do zgromadzonych tłumów w podniosłych słowach, wskazując na to, że tyle ceremonij uczy nas, jak bardzo czcić i szanować należy domy Boże, jak niestety dziś one mało są szanowane, i wzywał, aby nowo konsekrowany nie doznawał tego losu. Zwracał uwagę na to, jak ten nowy dom Boży da im sposobność częstszego oczyszczania swej duszy, lepszej pamięci na te słowa apostoła: „Członki wasze są kościołem Ducha świętego“. — Po namazaniu olejem św. drzwi głównych wszedł konsekrator z klerem do wnętrza, aby i wewnątrz kościół poświęcić. Tu na galeryach zebrało się dużo Sióstr Miłosierdzia z dziećmi swych zakładów, małe seminaryum, a i znaczna liczba ludu. Ceremonie rozpoczęły się pisaniem alfabetu łacińskiego greckiego, nastąpiło poświęcenie ścian; zaczem przystąpiono do konsekracyi ołtarza, przeniesiono w procesyi relikwie z tymczasowego ich miejsca. Zamurowawszy je, zaczęto konsekracyę ołtarza, ceremonię piękną i długą. Około jedenastej dopiero zakończyły

się konsekracyjne ceremonie, poczem nastąpiła suma odprawiona przez najstarszego w prowincyi kapłana-jubilata, jeszcze zawsze rzeźkiego i dzielnie śpiewającego, X. Filipa Gołaszewskiego. Podczas sumy na chórze wykonali klerycy mszę św. układu J. Sierosławskiego z ułożonem na ofertoryum, odpowiadającem uroczystości „Locus iste“ Aiblingera. Kazanie wypowiedział X. superyor Kiedrowski. — O godzinie pierwszej zakończyła się rzadka ta uroczystość. I odtąd już Marya Niepokalanie poczęta odbiera od nas cześć sobie należną w przybytku tym Jej poświęconym, i zaraz pozwoliła konfratrom przy tym kościele mieszkającym rozwinąć pod Jej opieką, pełną poświęcenia pracę, gdyż nie było dnia przez kilka miesięcy, w którymby nie wzywano ich do udzielenia ostatnich pociech religijnych zarażonym na cholerę azyatycką.

X. Biskup pozostał u nas jeszcze dni kilka. Udzielił już 15-go dwom klerykom subdyakonatu, 17-go zaś wyświęcił trzech na dyakonów, a 18-go trzech dyakonów: Kryskę, Wrodarczyka i Pobłockiego na kapłanów. W uroczystość zaś św. Wincentego pontyfikował w kościele naszym na Kleparzu.

W dniu 20 czerwca wyjechał do Argentyny X. Grzegdała, członek domu lwowskiego. Już dawniej był on na wschodzie. Gdy obecnie poruszono myśl posłania kogoś dla emigrantów polskich, X. Grzegdała chętnie podjął się tej pracy misyonarskiej.

W dniu 2 lipca powrócił do Polski po 6-letniej w niej niebytności X. W. Cichy. Wyjechał on jako kleryk do Tessaloniki razem z J. Musielakiem, który tam życie swe pełne poświęcenia zakończył, gdzie przy wyższej szkole bułgarskiej przez większą część tego czasu, a również i przez pewien czas w Kon-

stantynopolu i Smyrnie pracował. Polecono mu teraz pracę przy parafii w Jezierzanach.

Założenie nowego domu w Sokołówce a właściwie w Paulinówce, datuje się od września 1894 r. Superyorem domu został X. Kiedrowski. Do Jezierzan na jego miejsce przeznaczony został X. St. Tyczka.

Dn. I listopada z rąk Najp. X. Biskupa Puzyny we Lwowie, otrzymał święcenie kapłańskie X. St. Dudek.

W prowincyi polskiej Sióstr Miłosierdzia pod rządem pruskim trzy nowe domy w tym roku zostały otwarte. Prowincya ta liczy obecnie 26 domów, zaś Sióstr 226. Dotkliwą natomiast stratą dla całego Zgromadzenia była śmierć wizytatorki Wiel. Siostry Hanke, która rozstała się z tym światem w dniu 27 czerwca zeszłego roku.

W Prime Combe we Francyi odprawili konfratrzy rekolekcye dla robotników w dniu 27—29 października r. z. Udział brało 106, zaś 80 musiano odmówić z powodu braku miejsca. Po komunii św. odbyła się dla nich uczta, wieczorem zaś uroczyste „Te Deum“ na podziękowanie Bogu za łaskę rekolekcyi.

W parafii Ecurat poświęcono w roku zeszłym dzwon, który między innemi imionami, otrzymał także imię bł. Jana Gabryela. Stało się to na żądanie jednego z fundatorów. Był to pierwszy dzwon jego czci poświęcony.

Włochy. J. Św. papież Leon XIII zaszczycił misyonarza X. Rafaela Martinis pochwalnem pismem za doskonałe wywiązanie się z poleconego mu wydawnictwa Bullarium Kongregacyi de propaganda Fide.

Piszą z Rzymu: Sześć lat bez przerwy spędzała zamordowana siostra Augustyna ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, na świecie Liwia Pierantoni, w szpitalu

przy chorych suchotnikach. Była to najlepsza matka dla tych biedaków, świadczą jednogłośnie świeccy przełożeni szpitala, a chorzy odpowiadają, że ile razy jej biały kornet zabłysnął u ich łoża, tyle razy zdawało im się, że anioł-stróż roztacza nad nimi swe śnieżne skrzydła. Kilka dni przed śmiercią zapytana przez Anglika, jak mogła od lat sześciu wytrwać na tym posterunku, odpowiedziała: czynię to z miłości ku Bogu. Nadto, kiedy przełożeni szpitala chcieli ją przenieść na inny oddział, zauważywszy u niej ślady suchot, których nabawiła się przy chorych, Siostra Augustyna odrzekła: „na co to wszystko? Siostra, któraby zajęła moje miejsce zaraziłaby się także i tak byłoby dwoje ofiar; jam młodsza zdołam się może dłużej oprzeć chorobie — zostawcie mnie z moimi chorymi“. Otóż tę Siostrę zamordował siedmioma pchnięciami sztyletu w południe dnia 13 listopada niejaki Romanelli, młody, bo trzydziestoletni człowiek, wydalony niedawno ze szpitala przez dyrektora za zachowanie się niesforne i gorszące. Posądzał fałszywie Siostrę Augustynę, że uwiadomiła o jego złych obyczajach dyrektora i dlatego postanowił, jako sam wyznał, cynicznie, zabić zakonnicę i jeszcze trzech świeckich kierowników szpitala. Biedna Siostra zdołała wymówić zaledwie słowa: „Matko Najświętsza ratuj mię“ — i skonała. Tego samego dnia rano przyjęła Komunię św., jako w dzień św. Stanisława Kostki, który tu chyba i w całych Włoszech więcej jest czczony i kochany, niż u nas w kraju. Nie przeczuwała zapewne, że bierze Wiatyk na drogę daleką!...

Pogrzeb jej był prawdziwym tryumfem tego Kościoła, w którego ogrodzie najprzedniejszym była kwiatem. Od r. 1870 nie widziano tu takiej uroczystości religijnej. Cały Rzym pospieszył oddać jej osta-

tnią usługę, a u jej trumny spotkali się po raz pierwszy od czasów zaboru wiecznego miasta przedstawiciele sfer rządowych ze zdecydowanymi przyjaciółmi Watykanu. Trumna cała była zarzucona kwiatami, a z jakich 20 wieńców od rządu, municipium, szpitalów i uczniów medycyny niesiono na rękach. Pogrzeb odbył się kosztem rządu; karawan I-ej klasy ciągnęły cztery konie; sznury całunu nieśli między innymi sekretarz ministra spraw wewnętrznych, syndyk i radni miasta, przedstawiciel prowincyi itd. Nadto zamierza rząd własnym kosztem postawić zamordowanej pomnik we wnętrzu szpitala św. Ducha.

Niejeden z obecnych na pogrzebie, widząc, kto tej biednej zakonnicy, której imię po raz pierwszy wymówiono publicznie w dniu 13 listopada, oddaje takie honory, przypomniał sobie zapewne owo zdarzenie biblijne z Amanem, ministrem króla Aswera, który w jednym dniu chciał zgładzić Esterę, Mardocheusza a z nimi wszystkich żydów, a potem pieszo musiał przechodzić ulice Suzy, trzymać cugle konia, na którym siedział znienawidzony Izraelita i wołać: „Tak uczczon będzie, kogo będzie chciał Król uczcić“.

Rumunia. Dotkliwą stratę poniosła ta część misyi przez śmierć X. Taveyrial, zmarłego 25 listopada 1893 r. Całą duszą oddał się on Wołochom i najlepszym był znawcą stósunków tamtejszych. Chciano go zrobić Biskupem, pokorny odmówił jednak przyjęcia tej godności. On i X. Apostol, to najwięksi pracownicy w tej części winnicy pańskiej. Przyczynili się oni bardzo do rozwoju misyi, której co prawda sprzyjają i okoliczności. „Zwróćcie się do Rzymu, a Rzym wam dopomoże“ oto zachęta, która nawet z Bukaresztu wychodzi. Rumuni są schizmatykami, nie chcą jednak być zależni on Konstantynopola. Jak zarzucili

kyrylicę a podjęli alfabet łaciński z nienawiści do Greków, tak teraz myślą o wprowadzeniu swego języka do liturgii i szkoły, bo i szkoły ulegają wpływom greckim. Wśród tych starć wytworzył się prąd inny, katolicki, a wyzyskanie go, to praca przyszłości. Dla Wołochów w okolicy gór Pindus, centralną szkołę utrzymują Misyonarze, a od czasu do czasu powstają nowe szkoły od niej zawisłe, od r. zaś 1891 istnieje coś w rodzaju seminaryum. Szkół wszystkich jest 74, a szkoła w Porapria liczy 500 uczniów. Wybudowali już także 12 kościołów. Siostry mają również dom w Vodiwie. Tak katolicyzm powoli będzie przesiąkał do coraz szerszych warstw.

Konstantynopol. W dniu 29 grudnia 1893 roku spotkało Siostry Miłosierdzia, obsługujące szpital miejski, znaczne nieszczęście. Pożar wybuchł nagle wieczorem, a przyczyną było zapalenie się starego muru pruskiego przy kuchni. Straszliwy żywioł rozszerzał się nadzwyczaj szybko, w nocy tej bowiem panował wielki cyklon i roznosił ogień szeroko i szerzył zgrozę, na szczęście jednak żaden inny budynek nie zapalił się. Nic, literalnie nic nie zdołano uratować — nie obeszło się nawet bez ofiar w życiu. Sióstr kilka było chorych a nazajutrz jedna z nich wskutek przestrachu umarła. Chorych zdołano przenieść do innego małego domku. Siostrom udzieliły najpierw przytułku zakonnice ze szpitala włoskiego; a Siostry z innych domów nadesłały coś na pierwsze potrzeby, wizytatorka kazała sprawić trzewiki, fartuchy. Nawet książki do medytacyi nie miały przez czas pewien, a szkodą również jest, że żywoty Sióstr, od 20 lat spisywane, zgorzały. Na miejsce katastrofy przybyły Redwan pasza, prezydent miasta, obiecał, że rząd podejmie się odbudowania szpitala własnymi funduszami z początkiem

wiosny. Szpital ten w ciągu r. 1893 pielęgnował 1.130 chorych z 20-tu narodowości, i jest jedynym szpitalem przez katolików kierowanym, w którym za pielęgnowanie nic płacić nie potrzeba. W małym domku Siostry cierpią niewygodę. Aby módz odprawić modlitwy, muszą wstawać o 2-ej, późniejby bowiem nie znalazły spokojnego kącika; cieszą się jednak, że mogą tam przynajmniej mieć mszą świętą.

Holandya. Kollegium św. Patryka, utrzymywane przez Misyonarzy, coraz więcej się rozwija. Uczy ono 160 studentów, a świadectwa jakie wydaje upoważniają do obowiązków nauczycieli przy szkołach ludowych. Wychodzi z niego około 100 nauczycieli rocznie, a od czasu założenia dostarczyło ono już 1000 z górą nauczycieli dla szkół katolickich.

Azya. Syria. Z Antoury donoszą, że skoro tylko powrót Misyonarzy został zapowiedziany (na 3 października 1893) zaraz zgłosiło się 80 dzieci do szkoły, a w trzy dni było ich już 300. Trzeba było gazetami ogłaszać, że niema więcej miejsca, co jednak nie przeszkodziło temu, że rodzice tłoczyli się u fórty z prożbą za swojemi dziećmi. Staraniem Misyonarzy jest, dać przedewszystkiem gruntowne wychowanie religijne i o ile na to stósunki pozwalają, także i w innych przedmiotach naukowych. Codzień wieczorem odbywa się dla całej szkoły katechizm, przyczem strzegąc się obrażać narodowe i religijne uczucia Greków i Armeńczyków, starając się przecież o podanie im prawdy. Bezinteresowność ich, jak i piękne położenie tego orlego gniazda na Libanie i zdrowe powietrze sprawia, że garną się do nas coraz liczniej.

Chiny. Pomyślne stąd nadchodzą wieści o szerzeniu się chrystyanizmu. W okręgu Tay-czeu codzień nowi zgłaszają się katechizmani, mimo że nie brak

nam rywali w osobie protestanckich misyonarzy, przynoszących ewangelię daleko więcej schlebiającą namiętnościom ludzkim. W okręgu Tientsin, gdzie w r. 1878 obficie lała się krew męczenników, wydaje ona teraz owoc, sprawdzając owo zdanie Tertuliana: Krew męczenników jest posiewem chrześcijan. W r. 1893 powiększyli Misyonarze kościół św. Ludwika, który dzięki Bogu był już za szczupły dla chrześcijan Chińczyków. Dobudowano chór i dwie piękne kaplice dla Europejczyków. Dotkliwą stratę poniosła misya tamtejsza w osobie X. Fong, bardzo gorliwego misyonarza Chińczyka. W młodości był on lamą buddyjskim. Nawrócony wczasie jednej ze swych pielgrzymek do miejsca świętego buddystów, gdy mu wykazano, że wiara katolicka za umartwienia tego rodzaju, jakie sobie w drodze zadawał, (znane są powszechnie pokutne pielgrzymki buddystów) daleko wyższe obiecuje nagrody, pozyskał wnet dla niej całą swą rodzinę sam zaś wstąpił do Zgromadzenia, w którym na chwałę Bożą i zbawienie swych ziomków od r. 1849 pracował.

Ameryka. Prowincya Ameryki centralnej. W Cartago otworzyły Siostry Miłosierdzia mały szpital, który ma wszelkie dane dobrego w przyszłości rozwoju.

Ameryka północna. W Broklynie budują Misyonarze wspaniały kościół, ogromnym nakładem półtora miliona dolarów, zebranych ze składek wiernych, — a równocześnie biskup buduje seminaryum, którego zarząd spoczywa w ręku naszego Zgromadzenia.

Ameryka południowa. W Boliwii Siostry Miłosierdzia są bardzo dobrze widziane, ludność jest bardzo dobrze usposobiona. Z La Par chciałyby się rozszerzyć i zachęcane są do tego, brak jednak jak na teraz dostatecznej ilości pracownic. Działalność ich byłaby tu, również jak i Misyonarzy bardzo pożądana,

krajowcy bowiem tak mężczyzni jak kobiety oddają się bardzo nieszczęsnemu nałogowi pijaństwa. Szpital ich pielęgnuje zwyczajnie 330 chorych. Rząd boliwijski chętnie udziela Zgromadzeniu swego poparcia. Prezydent rzeczypospolitej wyraził pragnienie, aby zakłady seminaryjne wszystkie były w rękach Zgromadzenia.

Brazylia Kraj ten był przez dłuższy czas widownią bratobójczej walki, wybuchłej we wrześniu zeszłego roku. Ucierpiały z tego powodu i domy obu Zgromadzeń. Niektóre domy musiały opróżnić, w innych pozostały wśród ciągłego jednak strachu o życie swoje i chorych, wśród niejednej niewygody. Przed szpitalem np. wojskowym zatoczono armaty, siostry więc przeniesiono do Andaray do małego szpitala rządowego i akademii wojennej, na czas wojny zamkniętej — tak chorzy jak siostry spali na ziemi, bo nie było łóżek. Często zdarzał się brak żywności. Ubodzy przyzwyczajeni do otrzymywania jałmużny cisną się po nią, a wojna pomnożyła ich liczbę, a tu brak środków poratowania ich. Ludność uważa jednak siostry za szczęśliwe, bo mają u siebie Najśw. Sakrament, a również dlatego, że kule i bomby, mimo że wpadały często do domów i były przyczyną śmierci niejednego, siostry ochraniając, a ludzie przychodzą z prośbą o medaliki i krzyżyki odpustowe, jako talizman przeciw kulom. Często ocalenie jest prawie cudowne. Bomba wielka np. leciała tak, że musiałaby była wpaść na dormitarz chorych, naraz jednak jakby ręką jakąś odwrócona zmieniła swój bieg, zrobiwszy tylko w murze ogrodowym znaczny wyłom. Niedaleko jednego z domów nastąpił wybuch w prochowni i składzie dynamitu. Detonacya była tak silną, iż kilka osób umarło z samego przestrachu. Z sióstr jednak żadna

nie zginęła. Postanowiły one, ile razy usłyszą huk dział, a zdarzało się to 300 razy na dzień, wymawiać ten akt strzelisty: „Panie niech się stanie twoja święta wola“ i starają się praktykować cnotę poddania się Bogu w sposób szczególny, ciągłe niebezpieczeństwo ciągle z Bogiem je łączy.

Afryka. Abisynia. Misya tu rozwija się pomyślnie, mimo trudności jakie nastręcza klimat okropnie gorący (czasem dochodzi do 50°) i złość schizmatycka mieszkańców. Między swymi członkami liczy Zgromadzenie jednego krajowca Seghid'a. Spodziewać się można, że katechumeni będą coraz liczniejsi. Wiele bardzo dobrego działa tu X. Jougla z domu misyjnego Akrour, znający dobrze język krajowy. Jest on ruchliwym bardzo budowniczym kościołów. Buduje obecnie ładny kościółek we wsi Degra. Wieś ta leży na pięknem wzgórzu, z którego widok roztacza się na wioskę Saganeit, posiadającą bardzo ładny kościółek. Nie dał on spać poczciwym mieszkańcom Degry to też postarali się o podobny dla siebie. — W osadzie Haddinghafon nie było tyle dobrobytu, co w Degra, to też gdy X. Jougla zachęcił biednych mieszkańców do budowy jakiej takiej kaplicy obawiano się przydłuższej roboty, któraby ich oderwała od zwykłych zajęć. X. Jougla zabrał się więc sam z pomocą braciszka do pracy i wnet wszystko ukończył. Obecnie obaj budują kaplicę i dom w Marreda, w Barakil-Nichto, Barakil-Abo i trzech innych katolickich osadach. Lud garnie się teraz więcej do kościoła. Abisyńczycy zwykli tylko przyjść do kościoła pocałować posadzkę i wychodzić, nabożeństwo zostawiając kapłanowi i kościelnemu. Katolickiej wierze pozyskanych muszą Misyonarze od tego zwyczaju oduczać, a mianowicie starają się temu zapobiedz, budując obszer-

niejsze świątynie, z nawami tak, aby wszyscy mogli się pomieścić.

W Hallay, siedzibie pierwszego biskupa ś. p. X. Jacobis'a, wyłoniła się kwestya posiadania starego kościoła. Świątynia ta należała dawniej do schizmatyków, gdy jednak osada się nawróciła, zamieszkał w niej P. Jezus. Ludności część jednak powróciła do schizmy i kościół zabrała. Negus (król) Jan, przejeżdżając w r. 1887 pozwolił odpadłym powrócić nanowo na łono Kościoła katolickiego. Tak prócz żonatego proboszcza nie było w r. 1890 już żadnego schizmatyka i kościół znowu stał się katolickim. Jest on obecnie w ruinie. Gubernator włoski chce dla katolików wybudować nowy, a stary oddać schizmie. Biorąc rzecz ze strony materyalnej byłoby to rzeczą dla nas korzystną, schizma jednak, a raczej sekciarze odnieśliby moralny tryumf. Ze względu na to radzili Misyonarze, aby obie strony wybudowały nowe kościoły, na miejscu zaś starego wzniesiono pomnik dla pierwszych biskupów Jacobis'a i Biancheri'ego, członków Zgromadzenia Misyi. Gubernator nie przystał wprawdzie na wzniesienie pomnika, ale kościół drogi dla katolików ze względu na to, że tu konsekrowani zostali obydwaj biskupi, pozostanie katolickim. W okręgu tym jest około dwudziestu księży katolickich, krajowców. W okręgu Lenait natomiast, w pobliżu jego stolicy Asmarach, jest tylko jeden a i ten nie ma prawie co robić i czas swój poświęca hodowli baranów.

W Keren mamy małe seminaryum a w niem 40 uczniów. Zabawnie wyglądają te dzieci w długich białych togach, przybierające niezwykłą powagę. Trudne jednak ich prowadzenie. Skoro tylko zbłądzą i otrzymają pierwszą naganę, zaraz uciekają.

Siostry Miłosierdzia mają tu szkoły, zajmują się dziećmi opuszczonemi, z których dużo wyrwanych z niewoli.

Jak wiadomo Abisynia okupowaną jest przez Włochy, a walka tychże z krajowcami naraża na niejedno niebezpieczeństwo. Zgromadzenia zakonne jak np. Siostry Miłos., dowiedziawszy się, że na Keren ma nastąpić napad Derwiszów chcących wydać Włochom bitwę, musiały 21 grudnia wychodzić. X. Wikaryusz Apostolski polecił im udać się do Asmarach. Ciekawy to był pochód. Dzieci co starsze szły pieszo z workiem na plecach, w którym niosły po kilka funtów mąki, aby módz upiec chleb na pierwszej stacyi. Mniejsze niesione były w pudłach zawieszonych na wielbłądach misyi, najmniejsze zaś trzymały Siostry jadące na mułach. Przypomniała się Siostrom ucieczka N. Maryi Panny do Egiptu. Pierwsi po drodze spotkani żołnierze smutne nieśli wieści. Trwoga przejmowała uciekających na myśl, co się stanie, gdy Derwisze zwyciężą?! Z niepewności tej wybawił ich dopiero na drugi dzień major prowadzący oddział wojska, opowiadający, że nieprzyjaciel został pod Agodard na głowę pobity, że więc bezpiecznie do domu powracać mogą. Zapytawszy się drogą telegraficzną Wikaryusza Apost. o zdanie, powróciły Siostry do domu. Nie obeszło się jednak bez wypadku. Siostra Robert spadła z muła i stłukła sobie prawą łopatkę. Lekarze opatrzyli ją i robią nadzieję, że ją się da wyleczyć.

Kończąc to krótkie streszczenie najważniejszych wypadków w Rodzinie św. Wincentego nie możemy zamilczeć i tych pięknych uroczystości, jakie się odbyły w naszej prowincyi z powodu nowej Uroczystości N. Panny Niepokalanej. Pierwsze zapewne miejsce

miałby dom kleparski XX. Misyonarzy, gdzie jednak równocześnie odbywające się rekolekcye dla niewiast nie pozwoliły na odbycie się tej uroczystości tak świetnie, jak sobie życzono i pierwszeństwo tego domu wymagało.

W nowej świątyni na Nowej Wsi Narodowej uroczystość tę obchodzono przez dni trzy 8, 9 i 10 grudnia przy licznym napływie wiernych.

Najwspanialej wystąpił najstarszy dom prowincyi, dom stradomski. Triduum 8, 9 i 10 grudnia gromadziło tam całe zastępy wiernych. Ślicznie ubrany kościół z odpowiednim transparentem przedstawiającym cudowny medal, umieszczonym w ołtarzu, uroczyste nabożeństwa przy licznym udziale kleru seminaryum dyecezalnego składały się na to, że uroczystość ta wypadła imponująco. Wygłoszono sześć kazań na cześć N. Maryi P., z których jedno miał sam prałat X. Nowak, kanclerz dyecezyi. W jednym dniu celebrował sumę pontyfikalnie sam Najprzew. Wikaryusz Kapitularny X. prałat Gawroński. Konkluzyę odprawił JMC X. P. Soubielle, wizytator prowincyi. Pomiędzy wiernych rozdano kilka tysięcy medalików i 500 osób przyjęto do Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia N. Panny.

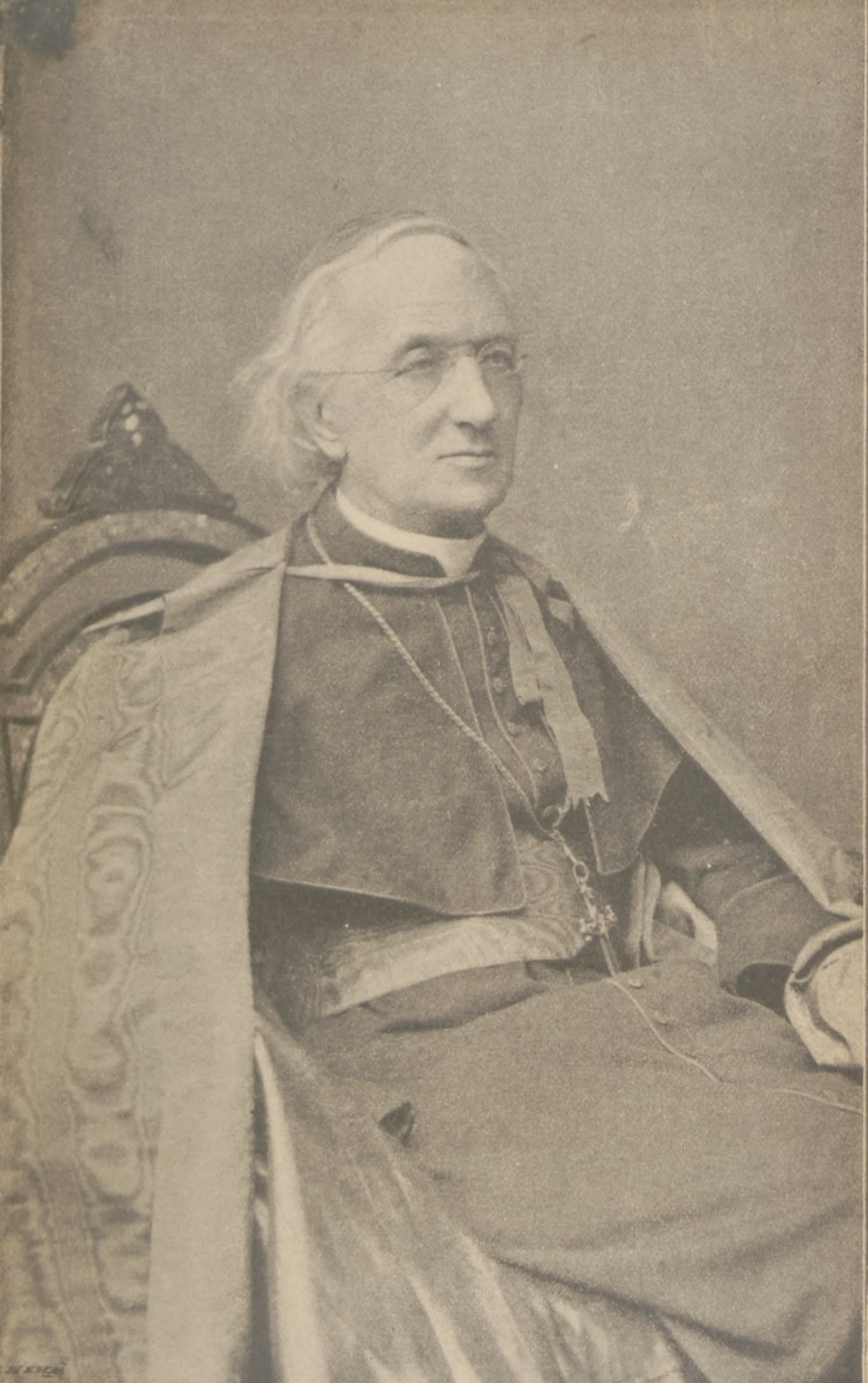
Inne domy tak Misyonarzy jak Sióstr według możności trzy lub jeden dzień poświęciły na uczczenie Niepokalanej Naszej Matki.

NEKROLOGIA.

J. Em. X. Albin Dunajewski

Kardynał Kościoła Rzymskiego, Książe, Biskup Krakowski.

Urodził się 1817 r., od 21 kwietnia 1879 r. piastował godność następcy św. Stanisława, a od 23-go



czerwca 1890 r. ozdobiony purpurą kardynalską, zmarł dnia 18 czerwca 1894 r.

Śmierć Jego okryła smutkiem nietylko dyecezyę, którą osierocił, ale Polskę całą.

W historyi wielu Zakonów, zwłaszcza żeńskich, śmierć Jego będzie znaczącym wypadkiem, był bowiem wielu Zakonów Protektorem.

A Rodzina św. Wincentego, choć stósownie do swych reguł nie tak zależna od miejscowych Biskupów, opłakuje Go nie mniej od innych.

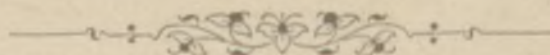
Czy trzeba było w trudnych czasach otuchy, rady, czy nowych lewitów wyświęcić, lub ludowi tak często na rekolekcye przychodzącemu, Sakramentu bierzmowania udzielić — zawsze ś. p. X. Kardynał śpieszył z całą apostolską gorliwością.

Mówią o Nim, ze „nie miał nieprzyjaciół", był bowiem niejako odbiciem łagodności św. Franciszka Salezego, to iluż dopiero musiał mieć wielbicieli, a zwłaszcza między tymi, którym zawsze tak przychylne i ujmujące okazywał serce?

Dość wspomnieć, że nie było roku, w którymby nie celebrował pontyfikalnie w dniu Uroczystości świętego Wincentego à Paulo lub Nawrócenia św. Pawła.

Przypominamy sobie dobrze Uroczystości Beatyfikacyjne Bł. Jana Gabr. Perboyre'a, podczas których siedm razy w pierwszym zaraz roku celebrował sumę a nawet nieszpory w różnych naszych kościołach i kaplicach.

Za życia otaczał Rodzinę św. Wincentego dobrocią swego serca, to też pozostawia za sobą niewysłowiony żal i zobowiązanie modlitw za Jego świętą duszę.



Narzędzia Męki Chrystusowej przez znakomitego kaznodzieję IMĆ. X. Veit, przekład X. Chołoniewskiego, wydanie Księży Misyonarzy r. 1891. Dobre do czytań i nauk Pasyjnych. Cena **1 złr. 25 cnt.** (2 marki 40 fen.).

Dusza przy żłóbku Zbawiciela. Zbiór pięknych modlitw i trafnych uwag na czas Bożego Narodzenia. Cena **15 cnt.** (30 fen.).

Wiadomość o trzech skaplerzach tj. **niebieskim czerwonym i czarnym,** z dołączeniem nabożeństwa do Najśw. Panny i do Męki Pańskiej. Cena broszury **10 cnt.** (20 fenigów).

Śpiewnik kościelny przez X. M. Mioduszewskiego. Cena w oprawie **4 złr. 50 cnt.**

Rituale Sacramentorum. (dla P. T. Kapłanów **ad amussim** podług Rytuału Piotrkowskiego zebrane z dodaniem najświeższych formuł i benedykcyj. Cena egz. oprawnego w szagryn ze złoconymi brzegami **3 złr. 50 cnt.**

Cuda Łaski Miłosierdzia Bożego oraz Nowenna za dusze w czyśćcu cierpiące. Cena egz. **15 cnt.** (30 fen.)

Wspomnienie o życiu i śmierci Bł. Jana Gabryela Perboyre, Misyonarza umęczonego w Chinach Cena **20 cnt.** (30 fen.).

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza Kempis — z dodatkiem licznych modlitw Cena egz. nieopr. **60 cnt.** (1 markę), opr. **75 cnt.** (1 markę 30 fen.).

Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa, wychodzą co kwartał. Prenumerata wynosi rocznie **20 cnt.** (30 fen.).

Nowenna do św. Wincentego à Paulo. Cena **15 cnt.** (30 fen.).

Adoracye czyli 12 godzin przed Najśw. Sakrameutem. Zbiór pięknych uwag, nauk i rozmyślań pobożnych o Najśw. Sakramencie z dodaniem procesyi na Boże Ciało, tudzież pieśni i hymnów o N Sakr. Oprawne **50 cnt.** (1 marka).

Bolesna Męka Zbawiciela Naszego według objasnień **Ś. Katarzyny Emerich,** wydanie nowe, kompletne według St. Krzyskiego. Dodano krótkie nabożeństwo do Męki Pańskiej dla użytku domowego pobożnych Wiernych. Cena egz. brosz. **80 cnt.** (1 m. 50 fen.).

Nabożeństwo Kościelne, czyli mszał rzymski po łacinie i po polsku na cały rok. Oprawna w szagryn **4 złr. (7 m.).**